
GALICYA
z wielkiém księstwem
KRAKOWSKIÉM
i
BUKOWINĄ.
Objaśnienia:
MIASTO liczące nad 50.000
MIASTO 20.000–50.000
MIASTO 10.000–20.000
Miasto 5.000–10.000
Miasto mniej jak 5.000
Miasteczko
Wieś
Kolej żelazna
Droga krajowa
Podziałka = 1 : 2.000.000
Mile austr.
Kilom.
KRAKÓW
TARNÓW
RZESZÓW
JAROSŁAW
LWÓW
BRODY
TARNOPOL
PRZEMYŚL
SAMBOR
DROHOBYCZ
STANISŁAWÓW
KOŁOMYJA
CZERNIOWCE
KOSZYCE
PODOLE
Włodzimirz Wołyński
Częstochowa
Sandomierz
Zamość
Krzemieniec
na wschód od Ferro

1

Jesu. 17.

57/50

2.17

Okopy dnia 16. VIII. 16.

Wróciwszy z nocnej służby Stehposten, nie mam gdzie się położyć w rowie, więc piszę.
Wczoraj na wyznaczonej do Dudnik drodze doszliśmy do Wiktorowa, gdzie nam
spotkany zgfr Schmoller wskazał opodal nasz tren i przez niego drogę do regimentu.
Darowaliśmy więc sobie ową daleką podróż, z której tak trzeba by nam było wracać
do pułku i ruszyliśmy ku celowi. W trenie wskazano nam drogę w iście galicyjski
las, w którym więcej liściej trawą niż leszczynowo brzozowego drzewostanu i po długiej
wędrówce, przepocemi na wylot stanęliśmy u Rgmtskdo. Kilka infanteryjskich na-
miocików rozrzuconych, kilka stołów i ław sub Jove oto siedziba panów życia i śmier-
ci.
Uchylił się jeden namiocik, ze słomy wstał oblt Klein ten sam, który mnie w Ber-
nie przyjmował zapewnieniami, że w pułku zgadzę się mnie będzie wyłącznie na podstawie
żołnierskich kwalifikacyi. Za chwilkę podniosło się inne skrzydło namiociku i ze słomy
powstał major. Równocześnie z nimi wynurzył się z pod takiego samego schowku puł-
kownik Unger von Żurawniki, ten sam, który mi na Planynie wygłosił kazanie. Szybko
rozdarto nasz konwoj na 11 kompanii, po dwóch do każdej. Ja z Königem dostałem się do
~~drugiej~~ szóstej drugiego batalionu, poczem ruszyliśmy przez wsi, zagrody, pola i bezdroża
do komendy batalionowej, umieszczonej w chłopskiej chacie. Skwar nie do zniesienia.
Na jednej łące kocowały ewakuowane ze wsi kobiety z dziećmi i dobytkiem, a nie wiedząc
co z mlekiem robić, poczęstowały nas wszystkich, oraz napełniły rzetelnym feldflaszę.
Mrokiem zaprowadzono nas w pole, gdzie ~~w ...~~ przykopach były słomą i zeltblatami
kryte schroniska, mieszkania komendantów plutonów. Tam porozdzielano nas do cugów
(mój ma numer 2) poczem w ciemni nocy zaczęła zsypywać się na drogę wiara, przyjechały
kuchnie polowe i posty i kawą - możemy kopać. To już „artelunki". Po kilku krokach
na drogę kazano wleźć do wąskiego rowu z surowem upomnieniem, że za dnia niewolno
głowy wychylać nad okop. Pracuje się w nocy. Jakoś kazano nam kopać ścieki dla wody
deszczowej. Przy tej pracy wytrwałem do ½ 1. Tymczasem chlusnął deszcz i staliśmy w kałuży.
Wreszcie kapral zakomenderował trzech, między nimi i mnie, z karabinami i amunicyą
na Stehposten.
Nad brzegiem Dniestru, prawie naprzeciw Jezupola utrzymują Niemcy feldwachę, która
jest zapewne ze 2 kilometry wysunięta przed okopy. W tyle za Niemcami są rowy strzelec-
kie i naprzemian spali na mokrej słomie. Ja nie mogłem się na ten heroizm zdobyć,
się i naprzemian spali na mokrej słomie. Mój towarzysz kurował
więc przestałem lub przemieściłem w biocie całą noc do 6 rano. Nad Dniestrem musiało
dziać się coś ważniejszego, bo rozległy strzały armatnie, latały rakiety świetlne i trajkotały
przez pół godziny, albo i więcej karabiny maszynowe bez przerwy.
Żołnierze mówią, że wkrótce opuścimy i te okopy, skoro tylko linia Kałuska będzie
gotowa. Nasz pułk ma niebawem odejść w zupełnie inne okolice.
Uderzyło mnie, że tutejsi żołnierze Niemcy pewni są zdobycia Paryża i w ogóle zwycięstwa
Niemców i Rzeszy, gdy kamraci na Planinie uważali sprawę cesarstw za przegraną.
Natomiast tutaj pewni są bardzo rychłego pokoju: może w tym miesiącu jeszcze.
Tak więc zostałem szyfrantowym żołnierzem
Słońce praży w rów, zasnąć nie można, człowiek rozpływa się w pocie, pchły szaleją w ...

zmęczone nogi pieczono w butach przemoczonych rosą, jestem po prostu chory jakoby na torturach. Może w tem będzie moje zbawienie.

Rozważani obrazy wojny w tym cudnym kawałku kraju – są ohydne. Tu ohyda pasowała do pustych skał Podbrzeża, ale tu zniszczone zasiewy, palone wsi, wyrąbywane sady, deptane łąki, w nocy ewakuowane wsi wśród przeraźliwego płaczu dzieci, pisku kobiet, ryku bydła. Dante jest sielanką wobec tych obrazów, które w zatwardziałem sercu żołnierza nie wywołują oddźwięku.

Około piątej pop. kazano się nam pakować, bo wieczorem zluzuje nas pułk mazowiecki, a my odchodzimy gdzieś dalej, zapewne w okolicę Zdołatyna. Każdy dostał 120 naboi. Nie wiem, jak mi to pójdzie.

Przecudny sierpniowy zachód słońca. Chciałoby się marzyć, wspominać i tęsknić. Cisza tak głęboka, że półgłośne rozmowy w rowach wydają się mocnym rozgwarem, a każde słowo nawet w góralsko-kaszubskim dyalekcie brzmi wyraźnie. Tylko rzadkie granaty dalekonośnych harmat świszczą i trzepocą się nad głowami. Rosyjska strona od południa ucichła, jakoby wymarła.

Łapchów 17. VIII. Pruski pułk przyszedł pół do 11 zamiast pół do 8-ej wczoraj. Zebrano nas bez jedzenia i bez kawy i kazano z Czchowa biedz do Łapchowa, gdzieśmy stanęli o brzasku. Draństwo zaciało jak szalone. Po zupełnie bezsennej nocy i dniu, jedna noc marszu z tobołami obciążonym jeszcze 120 patronami wydała mi się niepodobna do odbycia. A przecież odbyłem. Znam widocznie zdolność przystosowania się. Z początku głód i senność cięży mi. Potem głód się uciszał, a senność chwytała mnie tak straszna, że zataczałem się jak pijany. Wśród marszu zasypiałem na chwilkę. Zaledwie jednak pokazała się zorza świtu, senność ulatała, tylko kości bolą, oczy pieką i szczęki rozdzierają się ziewaniem. Wykąpałem się przecudnie w potoku i czekam. Jeśli przetrwam dzisiejszy marsz, to jestem mocniejszy niż sobie mogłem wyobrazić. O 5. dostaliśmy kawę i menaż, ale nic nie jadłem, tylko piłem. O 6 kawę i mamy ruszać. Powiadają, że mamy iść 18 klm (napewno do [illegible]) pociągiem mamy jechać 4 dni. Zapewne do Gorycyi, gdzie się znajduje cała dywizya. Dziś przecudownie się czuję, a i noc księżycowa była prześliczna. Symetrya powrotna życia daje mi posmak młodości.

O 8. ruszyliśmy z Łapchowa na Brzyń, Bednarów do Wistowy. Upał nieznośny, pył na kilkanaście centymetrów. Po drodze wszędzie wojsko niemieckie i Madziarzy na etapowo robotniczych w wojennych stanowiskach. Odpoczynek był jeden w Bryniu, drugi w lesie wistowskim, gdzie czekały nasze kuchnie. W Wistowej i w Bednarowie musi być kilka regimentów niemieckich, bo nawet dwu jenerałów widziałem i przynajmniej jeden pułk na polu sie drogi przybrany w kontach.

Z Wistowy jechało kilka automobilów, z jednym z nich następca tronu. Lejtnant Walch poznał go i wezwał kompanię do krzyczenia „hurra". Gdy wnet potem automobil wracał, już cały pułk krzyczał. Niemniej na postoju

pułkownik Unger wezwał wszystkich oficerów kadetów, aspirantów, po 4 podoficerów i po 4 szeregowców z kompanii, aby im udzielić nagany i pouczenia, że za zjawieniem się następcy tronu trzeba z zapałem i silnie wznosić okrzyki.

Na postoju zatrzymał się następca tronu, muzyka grała, trębacze dali Generalmarsch, ale z nas nikt nic nie widział. Ja mam nogi chore, pełne pęcherzów i bąbli.

O 2 ruszyliśmy do Katusza. Okropna droga. Pył, gorąco, niemieckie automobile, ciężkie moździerze, treny, kuchnie i tp.

W Podgórniku usiadłem i ległem pod liną na wypoczynek. Jakiś młodzik niemiecki zaczął za mną urągliwie wołać: Pollak, Pollak. Gdym się włókł polem ku miastu, spotkałem w rowach ogromne ilości pozostałych żołnierzy, Niemców i młodych jeszcze. Wreszcie jakiś kadet jadący wozem zlitował się nade mną (niedo równie moja brata) i wziął mnie na wóz. Niedaleko jechałem, bo cały pułk na polu wypoczywał. Uprzedzano nas, że w Katuszu umieszka Generaloberst Kövesz, że będziemy przed nim defilować, a zapewne i przed własnym pułkownikiem.

Był to najuciążliwszy kawałek drogi. Obojczyki i barki odpieczone, nogi obolałe pełne bąbli. Na szczęście z niewiadomej mi przyczyny nie było żadnej parady i zaleźliśmy do kwater u chłopów na przedmieściu. Mnie wyznaczono na stodole pobyt na dworzysku, bo leutnant mieszka w chacie.

Kadet Neumeier niesłusznie mnie zbeształ, że robię „murren", a gdy spostrzegł, udał się do leutnanta Walcha, potem i mnie wezwano do leutnanta, który jest komendantem naszej kompanii, a ten oświadczył mi, że zur Erleichterung przeniesie mnie do trzeciego plutonu do Neumeiera. Jakoś od owej chwili nic nie robię i poczyna mi być dobrze.

Katusz 18. VIII. Zbudzono nas o 5. Dano zaraz kawę, potem kazano się czyścić i ruszyć w pole na cesarską paradę. Było jak zwykle ogromnie wiele krzyku i bieganiny, wydeptaliśmy łąki niekoszone, koniczynę, ziemniaki, zboże, aż nareszcie utworzyliśmy carré około 8 rano i czekaliśmy godzinę na spiekocie. Ksiądz w ornacie stał również przed ołtarzykiem polowym. O 9. zajechały automobile, wysiadła moc oficerów, między nimi 2 niemieckich, ozwało się dość wspaniałej muzyki i Generalmarsch trębaczy: Generaloberst Kövesz odbył przegląd regimentu. Człowiek średniego wzrostu, o szerokich barkach i szerszych jeszcze biodrach, wygolony na czysto, oczy jak taśki. Przed każdym plutonem salutował i patrzył wszystkim w oczy. Osobliwe miny mają wyżsi wojskowi, a oczy chcą robić pretensjonalnie przenikającemi. Kövesz tak samo.

Odbyła się msza z hymnem, wezwano dekorowanych, aby im wręczyć medale.

Katusz 19. VIII. Był „Inspizierung" przez następcę tronu. Mnie pytał o zawód cywilny, czas trwania służby wojskowej i przydzielenie do innych pułków. Pułkownicy sztabowi szeptem dziwili się, czemu jestem szeregowcem, ale oblt Klein przystąpił do nich, powiedział coś, a oni kiwnąwszy głowami, odeszli dalej. A więc wbrew obietnicom, że będę sądzony tylko na podstawie żołnierskich świadectw, dalej ścigają mnie jako piętnowanego. Wolę to, niż życie w obcych pułkach, gdzie

mnie bolesno, ale gdzie każdej chwili obawiałem się denuncyacyi o list 2 i bolesnego przerwania idylli. Wolę żyć w piekle, niż się ciągle jeszcze obawiać.

Dziś miałem sny przestrzegające i wrona dwa razy nademną krakała. Mech rzyć głogowiecko grodziski zabobon;

Zanosi się na burzę – mamy od 5. być marschbereit. Wśród najgorszych oznak wyjadę na front. Ale przetrwałem tyle, przetrwam i resztę, o ile jakaś kula nie zmiłuje się nademną, a przetrwam na chwałę Rechtsstaatu, który bez oskarżenia, rozprawy i wyroku wygnał rzytkę w sołdaty na wieczystego szeregowca.

Z dawnych znajomych spotkałem moich pięciu. Pułk z 23 batalionów stopniał na niecałe trzy bardzo słabe. Niemieccy żołnierze nie mają żadnej otuchy. Powiadają, że twar na wszystkich frontach rozpoczyna się Rückzugskrieg i że niebawem nieprzyjaciele podejdą niemieckie miasto: niederringen.

O ½ 6 ogłoszono alarm w 2 batalionie i wszyliśmy na Kolej, gdzie przed magazynami siedzimy przy kozłach z broni w kursu niewypowiedzianym.

Burzliwe, czarne chmurzyska, grzmiące dalekimi bardzo piorunami rozmazały się na niebie i utworzyły jednostajną powłokę mroku. Słońce zachodzi za chmurami. Jednostajność szarzyzny smutku zajmuje miejsce spodziewanej burzy. A choć mi to wróży niepomyślny pobyt, choć mi jest bardzo a bardzo źle w okropnie surowem towarzystwie, jestem spokojny choć smutny.

Przerwano mi komendą: Umhängen.

Stryj 20. VIII. Wsadzono nas po 30 do wozu. Po całonocnej jeździe dotarliśmy dopiero do Stryja. Jedziemy na Ławoczne. Kapitan pozwolił dodać do wozu po dwóch ludzi.

Wczoraj wieczorem na Kolei Kadet Neumcier powiedział mi, że mnie mianuje swoim Zugsordonnanzem, aby mnie uwolnić od ciężkich robót. Mam obowiązek być ciągle przy jego osobie, zwłaszcza w rozwach. Zdaje mi się, że to jest jednak tylko inna forma policyjnego nadzoru. –

Gdy z mojem postępowaniem zestawię obrzydliwe stanowisko krakowskich synekurzystów, cieszę się, że los wyznaczył mi wręcz odmienną dolę, zdaje mi się, że jestem jedynym prawie – nie wiem pierwszym czy ostatnim – prawym Polakiem w Galicyi. Czasami jednak, gdy mi dogryzie moja udręka i dzisiejsze poniżenie, pytam się z goryczą, czy nie jestem waryatem.

Symetrya życia spiesznie się rozwija – widocznie grób mój niedaleko. W dzieciństwie miałem stale strupy na brodzie, teraz się pojawiły. Między włosami brody powstały bąble, wczoraj wyciekły, dziś strupami cała broda z przodu pokryta. Z tej wyprawy widocznie już nie wrócę.

Na południe dojechaliśmy do Skolego, gdzie była menaż. Dzień posępny, w Synowódzku próbowało kropić, prognoza bardzo smutna. Niech się dzieje co chce. Może też i jaka kula zmituje się nade mną, bo mi naprawdę bardzo ciężko. Ciężko przeto, że pułkownik, porucznik itd znają moją sprawę, że wiedzą, iż mi nawet aktu oskarżenia nie wygotowano, a przecież znoszę z satysfakcyą pastwienia się moje poniżenie i niewygody. Ciężko, bo widzę, jak źle tu jest Polakom, Czechom i Rusinom między płajającymi wściekłą nienawiścią Niemcami. Mnie broni życzliwość lt Walfka.

Wszyscy kamraci mają wesz – pewno ich jutro dostanę, a nie ubędę się, bo ścisk, brud i brak leków.

W Hrebenowie czekaliśmy do 7 godziny – była kawa.

Mimo twardości, jaką w sobie podtrzymuję, jestem pełen miękkości. Dziś przystąpił do mnie kapral jednoroczny Voller, aby mi się przedstawić, a ta jakaś nieoczekiwana życzliwość rozczuliła mnie do dna. Potrzebuję ludzi życzliwych obok siebie, a choć wytrzymuję i pod policyjnym nadzorem, sprawia mi to trudność i przykrość.

Ławoczne 21. VIII. Obudzono nas 2 kawy. Deszcz leje. Sny osobliwe pozapominałem. Pamiętam tylko, że widziałem Grabskiego, odzianego elegancko, a radziłem mu, żeby się powracał lub skrył, bo mu śmierć grozi. W duszy zaś myślałem: jak było do przewidzenia nadzieje na Rosyę rozwiały się nawet dla nich całkowicie, skoro Grabski wrócił do Austryi.

Stoimy już więcej jak 2 godziny. A ciągle czapie. Ciekawym, jakie nieszczęścia mnie czekają.

O 9 ruszyliśmy wśród deszczu.

W Volocz ~~[illegible]~~ – jestem więc na Węgrzech.

O 2 pop obiad w Munkaczu. Miasto wygląda interesująco z wagonu. Dla skompletowania wrażeń przesunęli się przed moimi oczyma feldwebel Kaltenböck i Nowak. Po rannej obrzydliwej słocie zaczyna się wypogadzać. Kupiłem buchty z białej pszennej mąki od dwu lat osobliwość w Austryi nie widziana.

Opowiadają poważnie, że Węgry chcą zawrzeć pokój na własną rękę. Stronnictwo Karolyego odmawia podobno wojska po sierpniu.

Csap (?) o 7. wieczorem kawa. Słońce zaszło za chmurę.

Węgry 22 VIII. O 8 dostaliśmy kawy. Nazwiska miejscowości nie dowiedziałem się. Pogoda ładna, chłodno, jesiennie. Kraina gładka jak stół o niezmiernych stepach, na których stoją studnie żurawiane z korytami, pasą się trzody bydła, świń, stada koni. Domki rzadko spotykanych wsi mają podcienia. Odmienne to od innych. Moc zdrowych ludzi w średnim wieku pracuje na linii kolejowej. Nie wyssano Węgier na żołnierzy w tym stopniu jak Galicyę. Kraj jakiś swojski, jakoby się przypomina Jarosławiansczyzna.

Od Gödöllő okropna posucha.

W Budzie o 1. obiad. Z miast nie wiele widać. Poznałem kopułę parlamentu z daleka. Posucha i tutaj wielka. Zimno jest. Okryłem się owym pardesy.

Jechaliśmy wzdłuż zarosłego trzciną jeziora (zapewne Błotniskiego) do Stuhlweissenburg, którego nazwy węgierskiej nie znam.

W Gyofo (Cziofo) o 7 kawa. Zimno się zrobiło popołudniu, ale dopiero teraz przed poważnym, niezarośniętym, mocno falującym jeziorem i to będzie Bal…

Pragerhof 23.VIII o ½6 Kawa. Słońce wstaje czerwone pośród czarnych chmur.
We śnie byłem w Jarosławiu z ojcem, który przebrnął wąziutki płytki kryształowo
czysty San po kamienistym brodzie, a potem wrócił do mnie przez wodę.
Dziś w nocy ukradli żołnierze kilka koszów jabłek z wagonu.
Stoimy w Marburgu, a nikt nie wie gdzie jedziemy: do Tyrolu, Karyntyi czy też
Gorycyi. Żołnierze kupują chleb, masło, ser, kiełbasę – ja nie kupuję nic, bo nie mam
pieniędzy. Pisałem do Rady szkolnej, ale kiedy dostanę, nie wiem.
Jedziemy wzdłuż rzeki (nazw. Drawy) przez okolice prawie piękniejsze od naszych
Pienin. Pogoda cudna, lasy i łąki jakby wykąpane na świeżo – ale ciężkie przeczu-
cia ściskają mi serce.
Saldenhofen o ¾12 obiad
Klagenfurt o ½5 Kawa. Jedziemy na Assling. Chleb ciąży mi w tornistrze
więc go nie jem, a że kupić nie ma za co, więc głoduję. Do tego wyszły mi i papie-
rosy, więc przy smutnych przeczuciach, przy obawie przed dalszemi prześladowa-
niami, usposobienie jest nie najgorsze. W ten sposób brzydnie życie
i przytomiej tęskni za śmiercią wyzwolicielką, którą w gazetach nazy-
wa się bohaterską. Ale potem [illegible] zaczyna się [illegible]
O 8 wieczorem przebyłem najdłuższy tunel, przez który w życiu jechałem
Tern i Karawanki
(Podmalec)
Jechaliśmy do 1½ w nocy. Wysiedliśmy w osadzie, której nazwiska nie dowiedzia-
łem się, a wypiwszy kawę, szliśmy pieszo do 4½, potem był wypoczynek do ½6.
Wtedy rozpoczęto się wspinanie pod górę drogą automobilową. Zostałem nieco
i przyszedłem na wypoczynek w jakiemś siodle. Podejrzywam, że nazywa się
Grudenco, bo coś podobnego odczytałem na tablicy. Oficerowie jedli chleb i słoninę,
zabrali po 2 konserwy a nam kazali napić się wody, bo dobra. Wczoraj nie
dostaliśmy chleba ani papierosów, a wino szarżowie wypili. Nie wiem, jak
długo tak o głodzie mamy jeszcze iść. Automobilista mówił, że sześć godzin.
Nad mleczną rzeką w dolinie (może Isonzo) cudny był wschód słońca.
Čepovan 24.VIII.16. A więc o ½11 doszliśmy na tymczasowe miejsce prze-
znaczenia. Leżymy na jakiejś łące i przetrzymujemy chłonki, choć niebo pochmurne
a zadka czasem przepuści promienie przymrużonego w rzęsach słońca. Ziemia
wilgotna, deszcz zapewne będzie dzisiaj. Dostaliśmy chleb i kawę, żołnierstwo
łowi wszy i wyczekuje tytoniu.
Żołnierze, którzy tu dłużej siedzą, opowiadają, że na jutro (25) wyznaczona jest
wielka austryacka ofenzywa celem odebrania Gorycyi, oddalonej stąd podobno
niecałe 30 klm. Wojska ma być za grzbietem i w Czepowanie moc niezmier-
na żołnierstwa, gdy w miejscowości obficie zabudowanej, a pełnej masy
baraków, nie ma dla nas dachu. Stąd wniosek, że jako przybyli na końcu,
jako nieumundurowani zostaniemy w rezerwie. Zlustrowaliśmy Węgrów

Opowiesci żołnierskie, jakoby Węgry odznaczyli po 18 km dalekiego udziału czynnego
w wojnie, wyglądają w tem zestawieniu na nieberpodstawne. Ciekawa rzecz. Naj-
mniej ponieśli ofiar, po Czechach najgorzej się bili, a wytargowali nicocenione korzyści
polityczne, a teraz oszczędzają swój materyał albo na rozpłodek, albo na obronę
przeciw Rumunii.
Po ostatnich przesunięciach wojsk wojna na ogół tak się przedstawia: Niemcy
walczą na dwu frontach, przeciw Anglii i Francyi oraz przeciw Rosyi; Austrya były
przeciw Włochom, Węgry rezerwują się przeciw Rumunii.
Zaledwie obolałe nogi nieco odrętwiały, już o 12 oswało się: Umhängen weiter
marschieren. Iśliśmy 2 godziny pod górę przyczem znowu osłabłem i Baonsinsp-
ektion zezwolił, aby mój ruksak wzięto na wóz trenu. Na rozstaju czytam:
1) Čepan, 2) Lokva, 3) Britof. Poszliśmy na Lokwę, już rozbijamy namioty
i zapewne noc tu przepędzimy.
Niewyraźna pogoda jest dalej niewyraźną, ale nie pada, to najważniejsze.
Zdaje się, że w nocy będzie zimno. Poczciwi Rusini Dutka i Czemeryj już mnie zapra-
szają do swego namiotu na noc. Z wdzięcznością przyjmuję.
Surowo w całej drodze przestrzega się, żeby żołnierze nie kradli. A jak było w Galicyi?
Już wieczór cichy a ciemny zapada. Inne kompanie dostają wino, my nie.
Przespałem się więcej niż godzinę na ziemi i przeziębłem do szpiku. Opowiadają, że
z Czepowanu najbliżej na front do Tolminu, a z Lokwy do Gorycyi. Podobno z góry
przez 2 tygodnie zgromadzano tutaj wojsko po 24 pociągów dziennie. Będzie zatem
interesująca ofenzywa: może jutro.
Jak z wieczora tak i rannemi rzeczami tutaj postępują. Dulce dał kucharz 2 mniejsze
kawałki mięsa, jak zwykle zamiast jednego większego, popatrzył mu na twarz
i zrobiwszy uwagę, że to „Pollak", zabrał jeden kawałek z powrotem.
Lokva 25. VIII. 16. Zimno było w nocy, widocznie leży ta Lokva bardzo wysoko.
Dzień wstał tak cudny, że rozkosznie żyć. Zdaje się, że się zaczniemy we wszystkim
być za czysty. Kazano „pucować się", podobno dziś będziem znowu feldmessę.
Przed 5 tą (letni czas) mocno grzmiały armaty w oddali – teraz cisza.
Podobno wycofuję Czechów z frontu, ponieważ się chętnie poddają. Jeżeli wycofuje się Węgrów i Czechów,
kto naresczie zostaje?
Byliśmy na mszy polowej, potem menaż, wreszcie spokój przy cudownej pogodzie. Podobno zostaniemy
tutaj kilka dni.
Lokva 26. VIII. 16. Mgła pokryła góry i nie chce ustąpić. Wczoraj przyszedł 19 batalion spod
Gorycyi. Rozdzielono go między nasze plutony. Do naszego dano 2 Niemców i 1 Polaka
z Wicynia (Złoczów). Dziś ma przyjść 21 batalion. Wczoraj dano po 2 papierosy munsztukowe, ale
szarżowie zatrzymali je dla siebie. Dziś ma być dzień konserwowy. O Rumunii gadają, że nie-
bawem wystąpi przeciw Węgrom.

Lokwa 27. VIII. Wczoraj lał deszcz. Szpetnie było pod wieczór i w nocy. Dziś słonko nie może przegryźć się przez chmury. Retablierung w deszczu na otwartem polu nie jest jednak zdrowotnym wypoczynkiem. Na szczęście nie jest zimno. Kadet Neumeier został wczoraj leutnantem i ma pół kompanii. Jak dotąd jest mi właściwie bardzo dobrze. Względy mają dla moich siwych włosów, a nadto wszyscy przełożeni od Komendanta szwarmu do Komendanta Kompanii doborowo dobry ludzie. Ponieważ mnie zawsze wiatr wieje w oczy, ta sielanka nie może przeciągnąć się długo. Czekam więc zmiany na gorsze.

Urządzamy się tak, jakobyśmy jeszcze kilka dni mieli tutaj pozostać. Ale to zależy od położenia na froncie. Tworzymy bowiem tz. fliegende Sturmdivision. Tymczasem dziś całą noc grały nieprzerwanie armaty a choć na dzień nieco sfolgowały, pracują dalej nieprzerwanie chociaż może nie tak gęsto jak przez całą noc. Wnet trzeba będzie zapewne jakąś dziurę łatać.

Dziś jest niedziela, w naszej Kompanii słodkie próżnowanie. Do 1/2 9 „pucowanie", do 10 „freier Kirchengang", a potem zapewne oczekiwanie menaży. Gdyby pogoda chciała sprzyjać, nie byłoby nic świetniejszego nad takie Retablierung. Ale wszy już mnie dostały, pchły także z podróży wagonowych przywiozłem.

Moje Kamraty Dutka i Czerny ciągle grają w karty. Jest to jak widać ogólno ruska słabość, obowiązująca nietylko popów i intelligentów.

Batalion 23 jeszcze nie przyszedł. Poczty jeszcze nie odbieram, co mnie mocno smuci, bo pieniędzy nie mam, a tu możnaby jeszcze coś kupić, bodaj „Putzrequisiten", których nie mam.

W południe puścił się deszcz, leje w najlepsze. Opowiadają, że pójdziemy do południowego Tyrolu ku Asiago.

Lokwa 28. VIII. Jeszcze siedzimy tutaj. Zniechęcenie do wojny jest ogromne. Ludzie, odznaczeni medalami, oświadczają, że im wynik wojny jest obojętny. Zazdroszczą jeńcom w niewoli. Równocześnie, jakby już przy klęsce zaczynają się wzajemne rekryminacye. Niemcy zarzucają Węgrom, Czechom i Polakom, że się poddają zbyt łatwo i sprowadzają niepowodzenia.

Węgry rozpoczęli obosieczną grę. Tylko skutek da ocenić, czy była trafna czy szkodliwa. Z ich stanowiska zrozumiałą jest chęć szybkiego zawarcia pokoju. Gdyby ten doszedł do skutku, Rumunia nie wydałaby wojny a więc

niepokój o Siedmiogród ustąpiły.
Krakowskie sumienie budzi się protestem przeciw podwyżkom pensyi dla
prezydenta i wiceprezydentów.
Szt. Neumeier przyniosł wiadomość, że Włochy wypowiedziały Niemcom wojnę
a Rumunia Austro-Węgrom. Ciekawość czy też nie pójdziemy do Siedmiogrodu.
Rozkaz na popołudnie brzmiał: Wszystowić, karabiny czyścić, odzieniu, łataś
bieliznę prać. Nagle o ½ 5 przychodzi rozkaz: Vergatterung mit Gewehr und Patrontaschen
Cały pułk ruszył pod las i ustawił się w carré. Przyjechał pułkownik, siedzący ropu-
chowato na koniu ze sztabem, odbył rewię przed frontem, potem kazał zebrać się przed
sobą. Wygłosił mowę wcale udatną, głosem silnym – wcale dobry mówca z niego.
Opowiadał o wydaniu wojny przez Rumunię i o potyczkach nadgranicznych, jakie
się odbyły już wczoraj. Krzyk był, były niecoś, ale zapału udać nie mogli; a wiarę
w zwycięstwo kłamał.
Podczas mowy grzmiały bębnowo armaty w oddali. Słońce skryło się za czarną
chmurą, ale część nieba odkryta świeciła pomarańczowo. Gdy zagrała muzyka
hymn ludów brzmiał mi tak mdło, smutnie, miękko i cienko, że mi dziwne
wywołało uczucia.
Teraz koncertuje Platzmusik, grzmią armaty, zaciąga się niebo czarnemi
chmurami i odległe gromy grzmią.
Łokwa 29. VIII. 16. Dziś raniutko zwołano nas, aby wysłuchać pisma pułkownika, który
przypomina, że ubiegłego roku o tej samej dacie pułk okrył się sławą pod Żurawnikami.
Potem były ćwiczenia w lesie.
Przedtem usiłowałem zetknąć się z kr. Stürgkhiem. On nie przypuszczał, że Anglia wmiesza
się do wojny – ja byłem pewny, że ona to zrobi. On zamierzał Austryę powiększyć opartszy się
o Niemcy – ja przed ślepem oddaniem się Niemcom przestrzegałem. On sztucznie wywoły-
wał zapał wojenny i parcie do wojny – ja byłem gleichgiltig. Kto z nas miał słuszność?
Dla mnie wmieszanie się Rumunii jest dowodem, że świat neutralny uważa sprawę
cesarstw za ostatecznie straconą. Kto miał słuszność?
Wesoły wypadek o 4 godz. Żołnierze z 19 marszbatalionu, którzy są zaledwie 4 miesią-
ce, 3 tylko w polu, dostali kiełbasę, słoninę, sardynki i paczkę sportów. Natomiast
starsi żołnierze nic. Czyżby to była nauczka, że każdy powinien do 2 miesięcy
dać się zabić lub zabrać w niewolę?
Dziś rano dostałem pierwszy list na nowy adres od Rymarowej z Krakowa. Ale był bez
daty i bez żadnych pieczątek.
Jutro marsz „in Marschadjustierung".
Sprawa mocarstw centralnych wydaje mi się już straconą, a dalszy opór tylko
aktem rozpaczy i strachem przed odpowiedzialnością. Après nous le déluge.
Zaczynam też drżeć, że zwycięstwo ententy będzie pośrednio zwycięstwem Rosyi.
Niech nas przyjazne losy uchronią od tego. Zwycięstwa rosyjskiego boję się
tak równie mocno jak zwycięstwa pruskiego. Nieszczęsny narzucił się za nie

Chłopi górnoraccy twierdzą, że jeżeli rekwirowanie bydła dla wojska pójdzie dalej w tem tempie jak dotychczas, zabraknie bydła już w zimie. Wogóle jest tak mało ufności i otuchy, że nawet mnie to dziwi.

Ale chłop górnoracki, o którym już prokonsul rzymski raportował, że nie ma nic do doniesienia, chyba że jednogłośnie płacą podatki, może być niezadowolonym w duszy, może nawet mruczeć między kamratami, jednakże wniosku nie wyciąga stąd żadnego i jest zawsze posłusznym. Ani zniechęcenie lub niezwykły rygor mogłyby go skłonić do poddawania się lub broń Boże do sporu przeciw władzy, o tem nawet marzycielom mówić nie wolno, boby się omylili.

Politycy niemieccy widzą, że Polski nie zatrzymają, chcieliby kwestyę polską postawić jako międzynarodową, ale nieczyste sumienie i łakomstwo nie pozwalają im na jej szczere postawienie. Więc wiją się teraz wobec konieczności i wymyślili sobie potrzebę „gwarancyi”, że nikt obcy nie będzie w Polsce rządził. Jest to zupełnie głupi wybieg, choć wielu bierze go poważnie. Jedyną gwarancyą w zrównanem [?] i płynnem życiu narodów jest stworzenie warunków, któreby uniemożliwiały np. rosyjskie [illegible]. Bez zjednoczenia Polski głupiec tylko wierzyć potrafi, że jakieś inne gwarancye są możliwe do uzyskania a wariat wierzy, że będą dotrzymane. Ale panowie dyplomaci zaskorupieni w samolubstwie nie mogą tego zrozumieć.

30. VIII. W lesie, podczas spoczynku wśród „gesicherter Marsch” itd. Dziś rano śniło mi się, że byłem w Schönbrunnie i patrzyłem w okna pałacu, mówiąc sobie: cesarz umarł, a dworzany już drugi dzień tają jego śmierć, aby niepokoju nie wywołać – ale w tej chwili ozwał się krzyk „Tagwache” i obudzono mnie.

Coś mi się kroi. Wczoraj wyrwałem regulator z nowego, dzisiaj w marszu zgniotłem szkiełko i coś zepsowałem, że zegarek nie chodzi. Mam więc dwa zepsute zegarki w kieszeni.

Dziś wezwano mnie do Dienstführendera, który ze mnie ściągał generalia. Zdziwiał [?], że nie byłem w szkole oficerskiej i że siedzę ósmy miesiąc bez przerwy w polu. Myślałem, że to wstęp do awansu, ale mi Kadet wytłumaczył, że z jednorocznych ściąga się co pewien czas generalia.

Dostałem poczciwy list od Rybarskiego

Mówią, że pojutrze pojedziemy i będziemy 4 dni w drodze. A więc chyba do Rumunii.

Łokwa 1 września 1916. Noc z 30 na 31 sierpnia zaznaczyła się burzą. Woda zalała naszą łączkę, a w namiocie płynęła struga po mojej pościeli. Zmokło wszystko. Trzeba było o 11 wstać, a gdy woda nieco spłynęła, suwać w lesie gałęzi aby się nieco oddzielić od przemokłej ziemi. Osobliwe to było spanie.

Rano 31. wysłano nas na „Arbeit". Kopać drogę. Tylko protekcji Zugsführera zawdzięczam, że nie kopałem sam, ale udawałem Aufsichtsschage. Wprzód przenikliwy, gęsty, grubokroplisty deszcz i przemoczył wszystko do nitki. Kiedyśmy już gruntownie byli przemoczeni, odkomenderowano nas do opuszczonych, a więc i przemokłych namiotów. Że nas na środku w namiocie miejsca nie ma, okryłem przemokłe odzienie płaszczem gumowym i stałem całą resztę dnia na upartym, nieustającym deszczu. Pod wieczór deszcz ustał, więc przenieśliśmy namiot na stok góry. Wstał zimny przejmujący wicher, to też kiedym się położył w przemoczone deki, nie mogłem zasnąć, tylko dygotałem. Nareszcie przyszedł zimny dzień 1 września. Rano ruszyli nas w szkole, bo cugsfirer Schmoller zdawał egzamin z komenderowania kompanią.

Od południa przeznaczono nas na „Wache" – gdzie pod dowództwem samego Gefreitera jestem Aufführerem z nadzieją niespania do jutra po południu. Jeśli to przetrzymam, to zimno, wilgoć, wodę w butach i niespanie, to zaprawdę zdrowszy jestem niż mi się mogło śnić kiedykolwiek.

Zaczynam wierzyć w podział życia ludzkiego na siódemki lat. Moja siódma siódemka zastała mnie w więzieniu polowem i odtąd wszystko mi niejako z nąk leci. Każdy dzień dolewa. Rano w szwarcmelni akurat wypadło mi pożalić się na Kupę ludzkiego gnoju. Potem czyhałem w jarzmach (z francuska o ogoniu) na dostęp do wody, a gdym się przybliżył do studni, żołnierz zamknęła dostęp osobom, aby puścić kucharzu, wiadra i beczki. Mądry inżynier prowadząc posta do wodociągu dla utrzymania porządku. I właśnie dzisiaj zepsuł się kurek wiadomym wodociągu tak że do naszej krynicy chodzą ludzie, konie i kuchnie, beczki, wiadra w podwójnej ilości. Jest krzyk, rozgardjasz, nieład, a ja mam za porządek odpowiadać.

Łokwa 2. IX. Przemarzyłem więc noc. Na wysokie góry spadł śnieg, więc wicher wiał tak zimny że trząsłem się cały. Choć buty wyschły, ale przemoczone nie ściągał, mam w nich jeszcze wodę. Słońce do 9tej nie przyniosło pociechy, bo wiatr grudniowy wieje. Obłoczki są śniegowe.

Żołnierze opowiadają, że za przykładem Rumunji Grecya wypowiedziała wojnę, a Szwecya i Norwegia dziś jutro wypowiedzą. Uważają to za dowód, że sprawa cesarstw uchodzi w świecie za przepadłą. I dziwna! Ci górno austryaccy chłopi prawie się cieszą z tego, przewidując przyśpieszenie końca wojny. Jakiś chłopski filozof zakonkludował, że tylko po klęsce Austryi Niemcy austryaccy zostaną freie Männer, bo po odpadnięciu Słowian nie będą za słowiańskie kraje płacić podatków. Ponadto z miną lisa w winnicy zapewniają, że Polska nie jest warta tej krwi, jaką na jej zdobycie wylano i bez żalu można się jej wyrzec.

Przy studni zrobiłem osobliwe spostrzeżenie. Jakiś Rusin krępki, któremu sprzykrzyło
się wyczekiwanie bez końca, odepchnął Niemca od kurka i sam putnię podstawił.
Klął przytem po rusku. Niemcy jednak wzięli go za Czecha i prócz grzecznej obelgi
böhmischer Schädel nie uczynili nic, tylko prawnie rozpatrywali sprawę, że temu
należy się pierwszeństwo, kto dłużej czeka. Taki respekt wzbudzają Czesi. Gdyby
Niemiaszki były wiedziały, że to „Pollak", byłoby mu niechybnie łeb rozbili i odtrą-
cili od studni. U Niemców pokorne cielę nie ssie dwóch matek.
Trawię za ostatnie centy kupiłem u Moskala paczkę węgierskiego i przy studni
ktoś mi ją wyciągnął z kieszeni, dla zillustrowania tezy, że wojna podnosi
moralność. A trzeba wiedzieć, że w naszym regimencie nie fasuje się niczego
regularnie, najmniej zaś tytoń.
Łokwe 3. IX. Noc była piekielnie zimna, ale dzień cudnie pogodny. Mieliśmy
we dwa regimenty „feldmessę". Podczas kazania żołnierze palili papierosy dla
zillustrowania twierdzenia Kronprinza, że nie ma człowieka, któryby pod
grzmotem dział nie był odnalazł swego Boga.
Strony wojujące „myślą" o sprawie polskiej. Furt gotują manifesty, proklamacye
ale ich jakoś ogłosić nie mogą. Widocznie mimo hazardowości wojny uważają, że
wywleczenie sprawy polskiej jest ostatnią i największą nieprzyjemnością, jaką
można wyrządzić stronie przeciwnej i za takiego sposobu, gorszego od belgijsko
polskich bombardowań i od walki łodziami podwodnemi, można użyć dopiero
wenn alle Stricke reissen. W tych gadaniach o sprawie polskiej jest z obu stron
pogróżka pod adresem nieprzyjaciela: „Słuchaj! nie doprowadzaj mnie do
ostateczności, bo gdy popadnę we wściekłość, podniosę sprawę polską. Stracę
sam, ale i ty stracisz, więc bądź grzeczniejszy." Gazety polskie natomiast wierzą
lub udają wiarę w szczerość jednej lub drugiej strony. Tymczasem kto wie
czy nie sprawdzi się uwaga Krasickiego, że wśród serdecznych przyja-
ciół psy zająca zjadły.

Miałem dzisiaj przykład mego pecha. Byliśmy przy menaży ostatnim ciągiem,
a jako tacy mieliśmy prawo zabrać resztki pozostałe, czyli drugi raz iść po
obiad. Stoję na prawem skrzydle, więc jako jeden z pierwszych miałem widoki
na otrzymanie wszystkiego. Zobaczyłem, że miejsca zostało dużo. Pomny mego
pecha, zapytałem, czy też jednak dla mnie nie zabraknie, kiedym po raz
wtóry przykusował. Posunęliśmy się tak „einzeln abgefallen", gdy kt Schwarz
wciągnął mnie w pogawędkę tak, że pozostałem w tyle i dopiero gdzieś w końcu
wszedłem w szereg. Jakoś istotnie mój poprzednik, jakoby kto wyrachował,

dostał ostatni kawałek mięsa, a dla mnie pierwszego nie zostało nic. Smutem się też jak opętany.

Muszę zgolić brodę, bo mnie wszyscy biorą za żyda, a żydzi wmawiają we mnie że się nie chcę przyznać do współwyznawców.

Popołudniu wyrabiano pudła. Vergatterung in Marschadjustierung, potem znowu Kommod, potem wyruszenie z łopatkami do budowy drogi, a stamtąd odłożyć łopatki i nosić kamienie na drogę, brane z góralskich murów granicznych po łąkach. Lt Schwarz miał komendę, więc biedziom gorzko było. Mnie zaczęto pczyna Aufsichtcharge'ę, alem się samem chodzeniem zmęczył.

Sądzie niewiczą, że to jest uznanie dla walecznego, wolka cary wyszczególnionego regimentu, dochodzę do teoretycznego wniosku, że w niewoli nie może być gorzej, ale to nic nie znaczy, bo bić się będą dalej i ująć się nie dadzą.

Podczas tej roboty uniósł się nad nami lotnik włoski. Puszczono na niego najmniej 50 szrapneli bez skutku. Właśnie dwu żołnierzy z Zir 4 zaczęło nieprawymi głosami śpiewać „Kto się w opiekę". Odłamki szrapneli padały między nas, a między mnie Münichshofera i Leitnera spadł krążek na ½ cm gruby o średnicy 7 cm i zarył się z piskiem na pół łokcia w ziemię. Malenkie skrzywienie drogi, a który z nas mógł nie żyć. Lotnik drugi krążył nad nami wreszcie zniknął, a chłopi polscy ciągnęli w zamiocie „Kto się w opiekę" do końca.

4.IX. Zbudzono nas o ½6, a o 6. Vergatterung: nosić kamienie. W ordynku czekaliśmy godzinę na Lt Schwarza i marzliśmy nad wyraz. Gdyśmy o 11 wrócili i jedli po menaż, badano szalki, czy umyte po rannej ~~wczorajszej~~ kawie. Wesołe pretensye. Po wodę wolno chodzić po befehlu tj po 6 wieczorem, rano nie dano czasu umyć siebie, tem mniej szalki — więc, jak to wykonać? Takich idyotyzmów, jak w Zir 2 nie widziałem w żadnym innym pułku.

Zafasowaliśmy pół porcyi chleba, ale za to Vergatterung do roboty odbyło się już o 1g. zamiast, jak w rozkazie czytano, o 2 giej. Godzinę przestaliśmy w Einteilung.

A więc noszę kamienie. Sam pan Kadet raczył rzucać kamykami, lub kopać je z góry na dół, aby szarżom dać przykład — cóż zostawało dla gemajnra?

Lt Walch posredł na urlop, kompanię objął Lt Schwarz. Będzie źle.

Zapowiedziano na jutro Entlausung a jedno ostro strzelanie. Fasowaliśmy herbatę, kawę i wino.

5.IX. Obudzono nas o 5. rano (letni czas). Noc, nic nie widać. W nocy była szalona burza, ale i szalona palba z armat i karabinów: widocznie szturm. Rano zmienili rozkaz i kazali iść drogę górską naprawiać. Gdyśmy przemokli do nitki, odkomenderowano nas do domu. Jak zwykle. Oddałem rano list do Anaszkiewicza z opisaniem mojego położenia. Ciekawym, czy będzie awantura za niego. Wszystko jedno.

Widocznie nad chce mnie trzymać w schowku, aby przy zawiązaniu początków Polski nie było biedzi z czystemi rękami.

Pszczołkę, zimna garbi człowieka. Szczepiono nas znowu na cholerę (ostatnie przed trzecim dniami 8 0 x sn), ręka mnie boli — wszystko smutne, ciężkie, nieznośne. A jednak jest mi weselej na duchu, że dwa tygodnie pozostały mieszkać po strychach i stajniach, a dwa zostały, między nimi nasz III. Mój współmieszkaniec Mamaiczuk miał dwa płótna namiotowe, swoje jedno mi zostawił, ja dodałem swoje i siedzę sam jeden w całym namiocie. Jestem sam, swobodny, niezależny, nieskrępowany: pan we własnym domu. Więc jestem wesół i prawie mi dobrze na świecie, zwłaszcza, że się po południu umyłem, czego nie mogłem wczoraj dokazać. Mimo wyczerpania trzeba mieć dobre nerwy i ogromną zdolność do życia, jeżeli w tem położeniu potrafię czemkolwiek się uradować.

Co będzie?

Czy wstanie Polska? Czy moje biedne imię zapamiętą? Czy nie ma pomyłki w mojem postępowaniu? Albom uparty jak Kozioł, albo bystry jak nikt w Polsce, bo pomyłki nie widzę, tylko wypadki ciągle potwierdzają moje przewidywania, zasady, pomysły.

Powiadają, że mamy tu zostać w rezerwie i rozmieścić się po chałupach i barakach, z których jeńcy rosyjscy mają być usunięci. Mają też budować nowe baraki. Może te zapowiedzi tyle warte, co niegdyś zapowiedzi w Werzniku?

Lotnicy onegdaj zaczęli rozrzucać odezwy polskie i ruskie, zachęcające Galicyan do poddawania się, obietnicą lepszego jadła i powrotu do zajętej przez Rosyan Galicyi. Nie było to nic osobliwego, gdyby nie podpis autentyczny jakiegoś Marcina Buczka, zugsführera z 80 czy 89 pułku.

Łokno 6. IX. Całą noc wył wicher do podolskiego podobny i kropił grubym, zimnym deszczem. Umarzłem też na kostkę. Dzień rozpoczął się tak samo. Dotąd nie mamy rozkazu iść do roboty, chociaż już dzień pełny, ale to przyjdzie. Zimno, brudno, błotno, wszawo. Ciekawym jak długo wytrzymam bez choroby.

Wieczór się zbliża a zendra prawie nie ustawała. Kapie i kapie, że można wyć z rozpaczy. Nie dziwiłbym się, gdyby sobie kto życie odebrał. Przeziębłem. Kto wie, czy się nie rozchoruję. Dziwna rzecz:

bitwy i rany nie boję się, a boję się choroby. Może to być zapalenie płuc, bo mam jakiś stan podgorączkowy i mocne pragnienie. O tej porze nigdy go nie miewałem. To mnie niepokoi. Naniosłem do namiotu dwie warstwy mchu (niestety mokrego), nadto drobnych gałązek wilczej jagody oraz leszczyny i wyścieliłem legowisko półkliną. Mam więc w namiocie salon, który siedząc wypełniam plwasem zabłoconemi nogami, tudzież sypialnię, co prawda mokrą, ale schludną i staranną. Pragnieniu – w życiu go nie znałem i miesiącami obchodziłem się bez wody i płynów, prócz zwykłej kawy, herbaty i rosołu – dokucza mi a z lewego boku mam maciupeńkie kłucie.

Legiony! legiony! Szatkowski opowiadał, jak w polskich legionach bili w twarz, dawali kije i jak kapitanowie niby to za karę zabierali żołnierzom lenunk. Kadet Czuma jota w jotę to samo opowiadał o legionie ukraińskim. Na zapał i ochotę do wojaczki u młodzieży wsiedli łajdacy się w sławie i uznaniu. I nie mażą na tych łotrów kary bodaj w potę-pieniu przez historyę?

W Galicyi do członków dep. wojskowego N. K. N. wystąpiło i Komitetu potwierdziło, że dyrektywa dla Kongresowiaków nie śmie być narzucaną przez Galicyan. A gdy ja to głosiłem, to prawie ci sami ludzie wydali na mnie wyrok śmierci, a potem wtrącili do więzienia i koniecznie chcieli zaprowadzić do austryackiej szubienicy.

Właściwie rząd powinien owe 60 osób postawić przed sąd polowy, boć one zrobiły to, co ja tylko głosiłem, a zrobił Skarbek. Ale to trzeci rok wojny. Na początku wieszano za to, a z niemi się teraz pertraktuje.

Noc zapadła, ale deszcz siecze zły, uparty, wnikliwy. Jest zimno. Czasami przychodzi wicher gniewny, chwieje namiotem i smaga deszczem na wylot. Jest mi niedobrze w żołądku i kiszkach, chociaż ani razu do syta nie jadłem. Pić mi się chce ciągle, głowa pobo-liwa – zapewne zachoruję. Boję się nocy.

7. IX. 16. Całą noc lało, przemokłem na pościeli, gardło boli i mam katar. Budzą nas w ciemną noc. Niemiecki czas letni obowiązuje za długo. W rowach mam kwerę.

Byliśmy rano na „Worbaju" gorycką drogę naprawiać. Było pochmurno i mgła czasem huczała. W południe pokazało się słonko, ale wicher zakrywał je chmurami. Dziś oddałem list do sądu polowego w Mor. Ostrawie z prośbą o akt –

oskarżenia i rozprawę, bo ciągle być karanym bez wyroku i końca kary nie widzieć, już mi za ciężko. Czy też pułkownik zrobi mi awanturę?

Przy pop. kiedy do roboty oddał mi pucer Lt Schwarza mój list do sądu polowego i wezwał do niego. List ma iść drogą służbową. Gdym przyszedł do mieszkania, Kadet oznajmił mi, że pan lejtnant chciał ze mną mówić, że jednak teraz mam iść do roboty z całą kompanią. Pójdę po robocie do niego.

Widocznie mam dalej być infanterzystą, do roboty pociąganym, skoro mi jednego popołudnia nie chciano darować. A może Lt Schwarz chce się tymczasem porozumieć z pułkownikiem? Nic sobie stąd dobrego nie obiecuję. Mam katzenjammer i zdaje mi się, że prócz pułkownika i jego adjutanta wszyscy zapomnieli o mojej sprawie, a ja ją znowu wywołałem, aby sobie życie tutaj zatruć. Bo wszyscy lejtnanci i kadeci znają mój list i poznali sprawę. Może być, że miałem spokój, a narobiłem sobie umyślnie niepokoju. Zniosę i to.

Siedzę w namiocie, bom kompanii już nie zastał i zwracą się do łez, do myśli samobójczych. Zła a nieznana przyszłość tak mnie trwoży. Muszę całą energię wysilać, aby głupstwa nie strzelić.

W tej samotności przypomina mi się mój ciepły schludny pokoik na zamku tarnopolskim i wygodne mieszkanie w willi Salomea i z rozpaczą pytam, dlaczego jestem skazany na leżenie w błocie, na brud, wszy, swędzenie skóry? Czy mogłem tego uniknąć? Wszak Leo dalej mieszka w pałacu, jeździ po Marienbadach mimo wojny – czy było praktycznie przerobić moje sumienie i czy było wskazane mówić i działać wedle sumienia? Ot gniję i zgniję i nie stworzę nic i zapomną o mnie tak, że nawet przykładu nikomu nie dam i nadarmo cierpię, nadarmo się dręczę. Kąpiel, czysta bielizna, suchy pokoik, oto moje marzenia dzisiejsze. A tymczasem gnić muszę, póki mnie kula lub choroba nie zwali, albo póki się wojna nie skończy, to znaczy najmniej rok jeszcze.

Wczoraj i dzisiaj służący przynoszący mi rozkazy od oficerów przezywali mnie Gefreiter Zamoyski – niech mnie Bóg broni od takiego awansu. Ale ja zapewne niebawem stracę jeszcze bort jednorocznego – tylko że nie boję się już roboty żołnierza zwykłego, bom jej próbował często.

Lt Schwarz powiedział, że mam do sądu napisać podanie, które
on w drodze służbowej pośle przez batalion, regiment itd. Upomniał mnie
przytem, abym politycznych listów nie pisał, bo on ich dalej nie pośle.
Zaprowadził więc cenzurę surowszą niż była w innych pułkach.
Ponieważ od trzech dni nie dostaję ani listów ani gazet, przypuszczam,
że rozciągnięto nadeszłą stan wzmocniony ochrony i że mi je
w pułku przetrzymują, abym nie wiedział co się na świecie dzieje.
Wola boska.

8. IX. 16. Pobudka w nocy – deszcz pada – Kołdry przemokły – idziemy do roboty
na drogę gorycką. Nie myłem się już trzy dni. U nas takie święto – w Jarosławiu
odpust otwarty – a w szkole po za pierwsze pierwsze święto roku szkolnego!? Jak się
czasy zmieniły! Kiedy odmiana powrotna.
W południe pytano nas o kawałki z uzbrojenia: wieczorem uzupełnią brakujące
i wyślą nas na front. Powiadają, że do Siodubiogrodu.
Wczoraj wieczorem rozszerzono pogłoskę, że 20.000 Rumunów pojmano, 400 oficerów
60 armat itd. W nocy grała muzyka i jakaś kompania wiwatowała przed pułkownikiem.
My leżeliśmy już w namiotach.

Hoher k. k. Militär Gerichtshof!

Am 28 November 1914 ~~bin~~ [wurde] ich unter ~~Anschuldigung~~ [dem Verdachte] des Hochverrates ~~arretiert~~ [verhaftet] und
~~nach~~ [ins] dem Feldarrest in Mährisch Ostrau überführt ~~und~~. Nachdem das gegen mich
eingeleitete Ermittlungsverfahren keine Beweise meiner Schuld ~~ergeben~~ festgestellt hat
wurde ich am 12 August 1915 auf freien Fuss gesetzt und in Bad Hall konfiniert.
Ich weiss nunmehr nicht, ob die [gerichtliche] Untersuchung in meiner Angelegenheit eingestellt ist
oder weiter geführt wird – seit der Freilassung aber leide ich immer unter nichtformulierten
Verdächtigungen.
Ich wurde am 6 November 1915 bei der Musterung in Steyr für geeignet erklärt – erhielt
aber sofort die Einberufungskarte, obgleich die mit mir gleichzeitig Gemusterten erst am 6.
Dezember einzurücken hatten. Diese frühzeitige Einberufung empfand ich als eine Strafe.
Nach Brünn zur 1. Ersatzkomp des Lir 2 ~~eingerückt~~, wurde [mir] ~~ich~~ zum sofortigen Verlassen
meiner Privatwohnung und ständiges Verbleiben in der Kaserne anbefohlen, obgleich
den Einjährig Freiwilligen privat zu wohnen erlaubt ist. Diese Verfügung kam also auch
einer Bestrafung gleich. In die Offiziersschule mit den übrigen Einj. Freiwilligen abkommandiert, wurde ich nach anderthalbs Stunden telefonisch davon entfernt – und
diese Wegnahme eines mir gesetzlich zukommenden Rechtes kann schon als
schwere Strafe gelten. ~~Seit der Zeit wuchs~~ Bei der Ersatzkompanie wurde ich unter
polizeiliche Aufsicht meines Kameradschaftskommandanten gestellt und meine
Koffer zweimal öffentlich durchsucht, so dass [auf von] allen Kameraden ~~mich als eines~~
gefährlichen [Individuum] Menschen, eine~~n~~ Sträfling [ein Gebrandmarkter dastand] ~~betrachteten~~. Und wenn man mit denselben

Menschen Tag und Nacht gedrängt zubringen muss, so ist das Leben in solchen Umständen noch schwerer als in einem Zuchthause. Zwei Wochen nur habe ich bei der Ersatz-Kompanie die militärische Ausbildung genossen und wurde als einziger unter den Kameraden zu früh dem 17 Marschbataillone des Lir 2 zugeteilt. Seit dem 4 Jänner 1916 befinde ich mich ununterbrochen im Felde, als ~~gewöhnl.~~ Einj. Fr. Infanterist, da für mich die Beförderung sowohl wie die Offiziersschule geschlossen ist. Auf diese Weise ist für mich das Soldatenleben eine ~~stä~~ ununterbrochene Reihe von Bestrafungen, obgleich ich weder verurteilt noch für schuldig erklärt bin. Im Monate März wurde ich mehrmals ungeachtet meiner Einjährig Freiwilligen-Abzeichen zu Mannschaftsarbeiten herangezogen. So habe ich meinen neunten Monat des Felddienstes, als ein zum Dienste im Charakter eines gewöhnlichen Infanteristen ohne richterlichen Ausspruch Verurteilter ~~angefangen~~ begonnen und um dieser nie enden wollenden Qual ein Ende zu setzen, wage ich es

einen Hohen k.k. Militärgerichtshof z

zu bitten, derselbe möge:

1) eine Anklageschrift in meiner Angelegenheit verfassen um darin alle gegen mich gehegte Verdächtigungen zu formulieren

2) einen Verhandlungstag bestimmen, wo ich die Möglichkeit habe mich zu verteidigen und zu rechtfertigen.

3) ein Urteil zu fällen, damit ich im Falle einer Verurteilung eine zeitlich bemessene Bestrafung ~~zum abbüssen habe~~ bekomme ~~erhalte~~ und dadurch die Aussicht in absehbarer Frist dieselbe abbüssen zu können – oder im Falle eines Freispruches die Genugtuung für alle bis jetzt erlittenen Leiden und Wiedererlangung der ~~mir~~ gesetzlich gewährleisteten Rechte erhalte.

Poobiedzie gdy senność żołnierska chwyta, nie idzie koncept. Tę prośbę posyłam drogą służbową.

9. IX. 16. Oddałem Lt. Schwarzowi tę prośbę. Ordonanse mówili, że u Kap. Macka Baonskomendanta była o mnie mowa i że używano słowa Enthebung. Byłby to widoczny cud. Kadet Gruma zaś mówi, że w regimencie pytano, czy noszę guziki jednorocznego (znak matury zdanej). Czyżby mi i te chcieli odjąć? Nie obiecuję sobie niczego dobrego – ale zimnym dowcipasiom, kłamie instynkt, bom w duszy wesół jak łobuz, gdy sąsiadowi spłatał psotę. Żeńcie im Klima zabił, to prawda. Ciekawym co zrobi pułkownik?

Mam katar, brudna skóra swędzi niewymownie – od kilku dni nie myłem się. Zimno jest, ale zanosi się na pogodę. Siedzę na górskiej drodze przy „Orbaju" i piszę. Chmury wiszą czarne śniegowe – na szczytach kora już śniegu, a w dolinie zimno, bo leży wysoko.

Kadeci powątpiewają, czy oberst zechce postać moją prośbę dalej. Wiesz ani bronić się, ani zafoować się, ani kryczeć nawet nie dadzą.

Dziś dostaliśmy znowu tylko ćwiartkę chleba. Jest głód, żołnierz mruczy. Opowiadają sobie pośmieszyska, że ma być miało ammunicyi armatniej i przewidują klęskę na zimę. Wogóle z głodem idzie w parze zniechęcenie i brak otuchy.

Inni zaś powiadają, że porozumienie ofiarowało pecarstwom pokój na status quo ante bellum, ale chciało Turcyę rozdrapać – temu sprzeciwiła się znana deutsche Treue.

Pułkownik przejeżdżał konno i pytał Kadeta: wie macht sich der Zamorski? Ciekawym co powie, gdy jutro moje podanie dostanie w ręce.

Wczoraj nie dostaliśmy żadnych papierosów – dziś trzy magyar. Noc zapada, a chleba nie dostajemy. Jutro z trzech konserw obiad na czterech ludzi. Za to Kommendant Kompanii wyłożył rozkaz, że ktoby się skarżył na brak lub głód, będzie karany. W innych pułkach nie widziałem nic podobnego.

Jutro mamy msze polową.

Zolkwe 10.IX.16. Niedojadłszy wczoraj na wieczór wypiłem dziś czarną kawę bez kruszynki chleba, pozsypywałem ze wszystkich kieszeni prochy tytoniowe i skręciłem ostatniego papierosa i słucham, co się dzieje. Wczoraj umawiali się żołnierze iść w nocy na kradzież kartofli, dziś skarży się Zinnkobl, że mu skradziono ostatnie cztery papierosy, a Lator, że mu zabrano trzymany do kawy kawałeczek chleba, oraz połowę cwibaku. Wcale się temu nie dziwię. Poznałem się z głodem dość dobrze i wiem, że nie jest przyjemnem uczuciem. Jest to świństwo kraść tak samo głodnemu kamratowi, ale rozumiem to świństwo.

Okazuje się, że zwycięstwo nad Rumunami odnieśli Bułgary i Turcy na krzyżu sylistryjskim, a nie unsere Truppen.

Całą noc wył wicher i rozluźniał napięte namioty. Pod tym naciskiem płótno popuszcza.

Ciekawym co Górno Rakuszanie będą dalej robić. Nawet mruczenie im nie idzie. W południe dano nam tylko namowę konserwowego mięsa z ziemniakami i tylko na sos grochu. To jest naprawdę głodzenie ludzi. Czy jest to złośliwość, czy też oszczędność ogólna.

Żadna strona nie spieszy się z szumnie zapowiadanym manifestem w sprawie Polski. Widocznie żaden nie chce wiązać sobie rąk, a jeden czeka na drugiego. Gdyby jeden coś zrobił, drugi starałby się go w oczach Europy czy świata prelicytować. Sprawa Polski stała się zatem chyba tylko przedmiotem humbugu.

Przy befelu odczytałem deklamacyjnie korrespondencyę Oertla z W. Tagblatt pt Die Helden von Tłumacz na cześć Lir 2. potem poszliśmy z Gef. Dauerem do Trenu, po wszystkich Gebirgsbäckerei i Divisionsbäckerei i nigdzie nie kupiliśmy ani nie dostaliśmy w prezencie chleba.

Z powrotem odwiedziłem Kaprala Koguta, który stał w towarzystwie garści Polaków i radowali się przybyciem nowego gościa, ale tak wzięli mnie przypierać pytaniami, dlaczego mnie Pskr nie reklamuje, dlaczego w głębi nie stoję, dlaczego nie mam

szarży, że mi się znudziło dawanie wymijających odpowiedzi i rzekłem twardo: Stoję za Karę, jestem Kryminalistą, byłem 5 dni pod Standrechtem, a 8 miesięcy w śledztwie. W tej chwili dwóch (jeden zwie się Przybyłowicz, nazwiska drugiego, Kaprala nie dosłyszałem) pożegnało się, a inni stężeli jak skamienieli. Więc wziąłem Koguta pod bok i odeszliśmy na przechadzkę. Ja się nie pożegnałem. Ci dwaj strachajłowie muszą być wychowankami Daszyńskiego i Jaworskiego, a nie przeczuwają, że Daszyński teraz chciał odegrać tanią komedyę ze złożeniem mandatu. Nabroić i uciec nie sztuka – sztuka ponieść pełną odpowiedzialność za swoje czyny. Tego pyskowi patryoci nie potrafią, bo im się portki trzęsą.

11. IX. Sokul. Nasza Kompania ma Bereitschaft – nasz pluton wartę. Zaczynamy od południa, więc przed południem próżnujemy. Wybiłem wszy w bieliźnie i ubraniu, wymyłem się gruntownie, a że wicher się ułożył i słońce, nie mogące dobić się z obłoków, obiecuje pogodę, jestem wesół i dobrej myśli. Suszę przemokłe szmaty i czekam południa. Naturalnie mnie starego zamianowano Aufführerem, abym całą noc nie spał.

Myślę o strachu, jakiego nabawiłem nieznanych rodaków. Swego czasu gdzieś w Kozie napisałem, że przy końcu wojny będę musiał dla wierności moim zasadom i Kierunkowi objąć rolę szwarcgelbera. Zdaje mi się, że ta chwila się zbliża. Rodaczkowie uciekli przed Kryminalistą, zapewne w przekonaniu wyssanem z blokowych gazet, że jestem Moskal. Komenda armii żywi to samo przekonanie. Tymczasem Endecy w Kongresówce i z Kongresówką rosną. Pyskacze nabrali apetytu, a gdy armie cesarstw zaczynają się cofać, oni zaczną wołać o Polskę od morza do morza i zapewne z nadąsaniem dzieci, grozić, potem oswajać się, a w końcu z przekonania przechylać się na rosyjską stronę. Jest to oportunizm miałkości. I wtedy ja będę musiał nakłaniać ich na stronę cesarstw w granicach uzyskania czegoś dla Polski. Okrzykną mnie szwarcgelberem, jak pierwej okrzyczeli Moskalem, gdy ja tylko jestem Polakiem, rozumniejszym od nich i w polityce praktyczniejszym. Wesoło będzie przejście, gdy Komenda gnębić mnie będzie jako Moskala, a rodacy potępiać jako szwarcgelbera. Byleby tylko na tę chwilę nie przypadł jaki awans dla mnie, bo kochani Galicyanie powiedzą, że mnie kupiono gwiazdkami Kaprala. Ale już widzę zbliżającą się tę chwilę, gdy dla zaakcentowania samodzielności polskiej polityki trzeba będzie umyślnie odwodzić od Rosyi, a dla przeciwwagi wygrywać Austryę (nie Prusy)

12. IX. 16. To darmo: w siódmym Klimakterze nie mam szczęścia. Wczoraj od południa mamy Bausbereitschaft, przyczem ja jestem naturalnie Aufführender. I było ładnie przed południem i zdawało się, że ustali się ładna pogoda — i nic. Zaledwie usiedliśmy na łące, puścił się deszcz, zrobiło się zimno: wszy obmoczone rzeczy, jako iż wczoraj urządzili manewry po swojemu zwiedzie — więc choć Kapral pruwiechiał strażą do północy, a ja od północy nie spałem nawet sekundy, a teraz czuję się rozbitym. Szmaty zaś naturalnie przemokły.

Oddano mi list do Anasski (?) czczeba jako niecenzuralny.

Po nieprzespanej nocy nie spałem w dzień jak zwykle. Więc też nie wiem, czy nocnemu samemu czy też niewyspaniu mam przypisać wrażenie, jakie we mnie wywołała wiadomość, że wczoraj pułkownik miał z oficerami konferencyę „Besprechung" o mnie. Mówił niby o zachowaniu Dienstweg i jako przykład przytoczył, iż jednoroczny — jak on się nazywa? — „Zamorski" wpadł obłt Klein. — Aha! tak Zamorski, który ten wniósł podanie a Komendant Kompanii ni tak ni siak podał je dalej (nie wolno mu zatrzymać). Komendant powinien znać swoją Kompanię, zwłaszcza zugskomandanci wszystkich swoich ludzi, przypatrywać się im i badać. Ten Zamorski, toż to profesor w randze majora, poseł parlamentarny i sejmowy — to nie byle co. Na niego trzeba zwracać baczną uwagę, jak on „sich benimmt" etc. On wniósł podanie, ale nie wszystko czego chce, zostanie na nim cień — ich garantiere.

Sens moralny: Szarżowie i przełożeni poddajcie Zamorskiego policyjnemu nadzorowi, roztoczcie nad nim stan wzmocnionej ochrany.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy chciało mi się płakać i to przez kilka godzin.

13. IX. 16. Spałem jak nigdy, musiano mną potrząsać, aby obudzić i przerwano jakieś interesujące sny. Wstaliśmy o 5 (tz. o 4), potem długo czekali, potem poszli nie na drogę, ale do budowy baraków opodal. Zastaliśmy może w 1½ godziny później inne Kompanie przy wstawaniu i braniu rannej kawy. Nasza kompania i może i batalion zasługuje na nazwę Strafkompanie w porównaniu z innemi. Dzień postał przecudny, iż tylko iść z... do Głogowca nad rzeki i czytać Mickiewicza i marzyć. Do tego obok nas umieściła się muzyka, przebijając urywków, przeważnie lirycznych i sentymentalnych. I przyszła pieśń „Zaprawdę był to piękny sen", którą studencikiem śpiewałem przed 30 laty, więc łzawość się mnie chwyciła i gruby smutek nie przerwany.

Rusini, którzy słyszeli, żem podejrzany, odstrychnęli się odemnie i udają, że mnie nie znają. Smiać się chce.

Niemcy płaczą na niewystarczający wikt. Słyszałem dwóch gadających, że gdyby dostali się do okopów, nie posiedzą trzech dni, ... poddadzą się, bo jeńcom lepiej niż żołnierzom. Porównuję rosyjskich jeńców i porównanie wychodzi na niekorzyść

żołnierzy. Zazdroszczę, że jeńcy dostają rano litr kawy, dwa razy dziennie ciepłe jedzenie po pełnej czarce, fasolę, słoninę, czerwone wino i inne dodatki.

Zf. Neumeier od czasu swego listu nie może na mnie patrzeć – chor. Kopitz ma litość nade mną i dziś dał mi przy obiedzie 6 „memfis". Chor. Czuma daje mi też papierosy.

Popołudniu znowu robota przy baraku i Platzmusik niedaleko. To rozhartowywa, miękczy, a wśród wojny i w moim położeniu może do bzika doprowadzić.

Tak mi źle na świecie. Do tego muzyka zagrała „Donauwellen", które w młodości tak bardzo lubiłem. Za idyllę jelanińską pokutuję teraz.

Od tygodnia nie ma tytoniu – brak wszystkiego. Dziś noc już zapada, a chleba nie dano. Wszystkich, którzy w południe wrócili ze straży 24godzinnej, napędzono zaraz do roboty, choć wszędzie tacy używają popołudnia dienstfrei. Coraz gorzej.

Kupiłem 30 „magyar" i 3 paczki Skalenowego tytoniu fajczanego za 2 Kor.

Łokwe 14. IX. 16. Jednorocznym miało się oglądać Infanteriegeschütze, ale zmieniono rozkaz i poszliśmy do roboty na górską drogę. Mamy tu bawić do 2giej. Żołądki ryczą – znowu okradziono kilku ludzi z konserw i z tytoniu. Kradzieże muszą się mnożyć przez głód. Dziś ja jeden miałem kawałek chleba na półgodzinną przerwę w robocie o 10 godz. W całej Kompanii ja jeden, chociaż niektórzy znajdują jakąś cudowną sposobność do zakupywania chleba.

Cały ranek grzmią włoskie armaty prawie bez przerwy. Musiał wczorajszy lotnik, który do nas strzelał z karabinu maszynowego, coś nowego podpatrzeć. Ludzie nie wierzą w możliwość kampanii zimowej ze względu na brak żywności i materyału ludzkiego. Zobaczymy.

Mamy dopiero pod noc dostać pół porcyi chleba. Zarządzili nam kuracyę głodową.

Armaty ciągle grają, czasami huragan u.s.w.

15. IX. 16. Zimny bora wył całą noc i wyje teraz. Całą noc siekł deszczem, zimnym jak lód. Dziś uwolniono nas od roboty, abyśmy w namiotach próbowali grzać się pod deckami, ale zimno przejmuje wszystkie decki na wylot. Nogi i ręce mam zupełnie skostniałe, a wszy tańczą po skórze zapewne dla rozgrzania nóg. Miałem dwa dziwaczne sny. Wysoko na niebie krążył olbrzymi ptak biały z kilkoma czarnemi piątkami na skrzydłach, wielkości włoskiego latawca. Zdziwiony pytałem się co to jest, orzeł czy sokół czy olbrzym. Wreszcie zakręcił ku dołowi, spadł aż ku mnie, przeleciał mi obok twarzy i zawisnął niziutko opodal. Koło mnie

najeżyły się zwierzęta: pies brunatny, smukły, kot bury, wiewiórka na czterech nogach i zwierzę czarne jak miniaturowy źrebak o główce miniaturowej wołu i o oczach wydłużonych na wierzch jak u ślimaka a świecących jak elektryczne latarki. Zwierzątko to podsunęło się skupienie i równocześnie najeżyły się złowrogo oczy wszystkich innych zwierząt. Zacząłem bać się, ale olbrzym ptak powiedział: Nie bój się, one ze strachu przedemną tak jeżą oczyma.

Byłem też na jakichś pokojach u ojca jakichś moich przyjaciół. Ten przyszedł do mnie surowy i pokazał mi grube zeszyty, pisane przeze mnie, pytając śledczo, czy je pisałem. Zląkłem się tego śledztwa, ale przyznałem się, że to moje. On wyrwał jedną kartkę i zmiął, dając do zrozumienia, że tam były nieprawomyślne sentencye, a on chce mnie ratować – lecz ja byłem dalej w strachu, bom nie był pewny jego życzliwości. Pocieszałem się w duszy, że to co zostało, są to przecież tylko powieści, a więc rzeczy bez znaczenia sądowego. Wziąłem wreszcie bardzo gruby zeszyt kratkowany i cieszyłem się, że na kratkach niegdyś tak dobrze pisałem. Zacząłem czytać mój dziennik i spostrzegłem, że były tam notowane nadzwyczaj subtelne spostrzeżenia psychologiczne, stylem wytwornym i w formie wyszukanej. Żałowałem więc, żem dalej nie ciągnął rzeczy, żem się w tym kierunku nie doskonalił, boby mi to zapewniło nieśmiertelność pisarską. Niemniej czułem, że jestem pod śledztwem i że to także chcą pociągnąć do oskarżenia.

Ciekawym, czy nie jest to zapowiedzią zmian w mojem położeniu? Może wrócę do Kozy? Wczoraj ciągle mi się śniło więzienie ostrawskie.

Zimny wicher szaleje dalej, armaty na froncie dalej grają, wszy dalej tańczą.

Leżę w namiocie pod kocami, ale zaraz muszę wybiegać, aby skostniałe nogi rozgrzać. Wicher wali w namiot z łoskotem podobnym do grzmotu albo wystrzału działowego.

Rozmyślam. Na początku wojny, a raczej przed jej wybuchem wołałem o postawienie kwestyi polskiej jako międzynarodowej i ogłoszeniu niezawisłości Królestwa przez rząd austryacki. Uznano mnie za zdrajcę stanu, a po dwóch latach wojny państwa centralne nawracają się do mojej myśli. Czy nie było lepiej zrobić to wówczas niż dzisiaj? Domagałem się utworzenia armii polskiej – dziś o tem zaczynają dopiero myśleć. Dla mnie armią polską byli żołnierze z Królestwa, a nie legioniści z Galicyi, bo jest to darowywaniem rządowi jego niespornej własności. Dziś o tem myślą. Czy więc byłem zdrajcą, czy też przew

dzającym człowiekiem? Inaczej mówiąc: czy moje miejsce słuszniej było w kryminale niż w radzie Koronnej?

Nie wiem czy Rumunia czegoś dokaże, czy nie. Ale nie ma nadziei, aby liczba przyjaciół państw centralnych wzrosła – natomiast liczba wrogów może jeszcze wzrosnąć. A wtedy ich ratunkiem będzie stanowisko, oparte na sprawiedliwości międzynarodowej. Czym doradzając to przed dwoma laty, popełniał zdradę, czy też najtrafniej chciał służyć monarchii?

Przestrzegałem przed ślepą zależnością od Prus. Czy dziś Kierownicy nie widzą, że ta ślepota mści się? że na wypadek niepowodzenia monarchia zapłaci koszta za oba cesarstwa przez utratę prowincji?

I owi nieprzewidujący panowie trzymają rządy w rękach, a ja gniję skazany na prostego żołnierza.

Przy Appelübungen Lt Schwarz dał Kdt Asp Haraśce jakiś rozkaz co do mnie. Ten zaznaczył, że ja pop. mam być Aufführer straży. Lt coś odpowiedział, jakoby mnie trzeba było zwolnić od tego. Czy mnie też już dzisiaj nie dostanę do więzienia z powrotem.

Chorążowie odtąd mnie życzliwi nie patrzą na mnie. Tak jestem pewny mego ponownego aresztowania, że tylko rozważam w jakich okolicznościach odbędzie się.

Nie mam dosłownie ani centa przy duszy.

16. IX. 16. Jestem więc znowu od wczoraj południa Aufführerem warty. Zimno nieustychane. Wicher często ustaje. Słońca nie widać.

Opowiadają, że we środę mamy siąść na kolej i jechać na front karpacki – jedni twierdzą, że do okopów, drudzy, że do roboty na drogach. Wczoraj popołudniu przez swo armaty nieco zfolgowały, dziś rano zaczęły z nową namiętnością.

Klimę aż skargi na głód wróciły po raportach, poczem na rozkaz Kapitana przebaczono mu. Kapitan sam uznał jedzenie za niewystarczające, ale zmiany nie zarządził.

Dla gotowania poobiedniej czarnej kawy oficerom biorą się konserwy przeznaczone dla żołnierzy.

Rozkaz pułkowy dzisiejszy zarządza z powodu ofenzywy włoskiej odwołanie wszystkich oficerów sztabowych i liniowych telegraficznie z urlopu, tudzież zastanawia aż do odwołania udzielanie urlopów dla wszystkich. Popołudniu nastała pogoda. Słońce choć w cieniu bardzo chłodno. Awansowałem okrutnie. Aspirant Haraśko kazał mi stale stawać na lewem skrzydle jako Flügelcharge, a jako Aufführera pożycza mnie w cugach. Zrobię karjerę wojskową – po to w miesiącach służby tyle godności.

17. IX. 16 Lokve. Mieliśmy Feldmessę z włoskim lotnikiem jak zwykle i z dzwonem karaniem. Ksiądz mówił tylko o Frau Sorge, Angst, Ängstlichkeit — zapewniał że nasze położenie strategiczne i finansowe jest świetne i zachęcał do otuchy. Widocznie brak otuchy u żołnierzy dotarł do Komendy, albo też położenie tak się zepsuło, że ~~zm~~ się karaniami przeciw drżała ziemia wrażeniu.

Popołudniu rozdawano nieco mundurów. Z Taski Lt Schwarza i Kadetów Bleilingera, Haraski oraz zugsführera Thia dostałem nowy mundur, buty, szalkę, nawet ruksak. Wyglądam jak elegancki urlopnik, co tem bardziej odbija, że większość dostawała tylko najmizerniejsze części garderoby, a wygląda dalej brudno i odarto. Ubrałem się też w świeżą bieliznę i dla nery wyłożyłem biały kołnierz koszuli na kołnierz ubrania.

Nagle przyszedł rozkaz: marschbereit. O 4, o 5, w końcu o 7½ powiadają że idziemy do Tarnovy.

Tarnova 18. IX. 16. Jak się miejscowość naprawdę zowie, nie wiem, bo w wymowie niemieckiej mogłaby brzmieć także Durnowo.

Wczoraj ruszyliśmy naprawdę po ósmej wieczorem, ale od pół do siódmej staliśmy, szykowaliśmy się w cugi, kompanie, wreszcie w batalion, były łuzimy raportów jak zwykle. Droga przeważnie szutrowana świeżo była ohydna do marszu w nocy. Do tego buciki nowe, kute, ze szwem u języczka nad podbiciem raniły mi stopę. Włoskie reflektory i rakiety oświecały nam niebo, ale na ziemi był mrok i potykanie się. Jakiś poważny nastrój obsiadł mnie i zdawało mi się, że idę na pewną śmierć, a nie miałem jeszcze ochoty umrzeć. Ot nerwowa zmiana nastrojów. Kiedym dostał nowy mundur i ubrał świeżą bieliznę, powiedziałem sobie w duszy, żem się ustroił do trumny. Swoją drogą myślenie o trumnie na wojnie jest szalonym zbytkiem. Ale ta myśl wprawiła mnie w dziecinną radość, że byłem całe popołudnie wesół jak marcowy kotek w czerwcu.

Psuły mi swobodę gromadzące się chmury, ale w końcu wypogodziło się, a gdyśmy po zachodzie ruszali, szliśmy w światło i w zorzę.

Nie wiem kiedyśmy doszli na miejsce — zapewne koło 11. W kotlince środkami i krzaków rozbiliśmy namioty — Kapitan Mach zapowiedział, że miejscowość jest dla Włochów widoczna, że więc trzeba namioty starannie maskować. Lotnicy mają tu cały dzień krążyć.

O pół do trzeciej rano obudzono nas dla przebudowy namiotów na czteropłócienne i dla maskowania. W czteropłóciennym namiocie jest miejsce na sześciu ludzi — jest to zatem oszczędność dwu i wygoda w takiem budowaniu. Jesteśmy poniekąd: Zator, ja, Zimmkobl i Durstberger. Przed wschodem słońca była kawa — na dzień rozkaz: siedzieć w namiocie lub przy namiocie — pod żadnym warunkiem nie chodzić do kościoła i do krzyża na pagórku, bo je widać z Monte Sabotino, które Włosi onegdaj obsadzili. Rozstawiono straże, aby ostrzegały przed lotnikami, a wtedy przypaść do ziemi i nie mchr rühren"

Właśnie wschodzi przecudowne słonko zza pocztowych pagórków.

Jedni powiadają, że pójdziemy w nocy szturmować jakiś pułk, który w tych stronach już piąty dzień wytrzymuje ogień huraganowy – drudzy, że nocą odejdziemy do kolei, której turkot mieli niektórzy wczoraj słyszeć.

Std Schwarz kazał mi szybciwie na nowym mundurze poprzyszywać odznaki jednoroczniaka. Trzeba się będzie zabrać do roboty. Spać nie mogę. Ognia palić nie wolno. Wczoraj grzmiał huraganowy ogień, dziś cisza na tym odcinku, chociaż z daleka dochodzi głuchy odgłos ognia huraganowego.

19.IX.16. I jeszcze nie wiem, jak naprawdę nazywa się nasza miejscowość. Teraz wymawiają ją jako Ternova. Wczoraj wieczorem kazano nam zdjąć namioty i przeprowadzić się opodal do kamiennych schronisk, krytych słomą, leżącą na krąglakach. W nocy przyszedł deszcz i przemoczył wszystkich. Zamierzano pozwolić nam na wypoczynek do pobudki, ranną oznaczono na 6 godzinę. Ale mnie deszcz obudził o 3 rano, bijąc w twarz. Naciągnąłem płaszcz gumowy na głowę, ale że zbyt nie dychać nieświeżem powietrzem, wytrzymałem do 4 ½, poczem wyszedłem na dwór i w nocy przestałem czas do pobudki. Teraz ranek mglisty. Kanonada włoska trwała całą noc. Pierwszy i trzeci batalion gdzieś wczoraj odmaszerowały. Co się z nami ma stać, nikt nie wie.

20.IX. Ternova. Lało wczoraj, leje dziś. Błoto, wilgoć i dym, bo w schronisku palą jedliną i pieką ziemniaki. W nocy artylerya grała huraganowo na nadmorskim odcinku. Śniło mi się, że dostałem wiele pięknie oprawnych książek, między niemi oświeconego Dantego z rękopiśmiennemi objaśnieniami, z których byłem zadowolony. Między niemi dzieła Göthego, a wśród tych „Ma'n gnä Königin Marie Antoinette". Treść tragedyi była nieco odmienna od historyi: Marya Antonina, skazana na śmierć, w końcu daje się nakłonić do wniesienia prośby do Tronu o łaskę i zostaje ułaskawiona. Potem zacząłem rozważać, że przecież Göthe nie napisał takiej sztuki, że śnię i że to jest przez sen przysłana mi wskazówka, żebym także prosił o łaskę. Potem obudziłem się i znowu zasnąłem i znowu dostałem gruby broszurowy tom Göthego, który zawierał kilka tragedyi, a między niemi znowu: „Ma'n gnä Königin Marie Antoinette." I teraz stanowczo we śnie zacząłem rozumować, że to sen, że to wyraźna wskazówka dla mnie i że ja jednak z niej nie skorzystam, bo nie mogę prosić o łaskę tam, gdzie żądam sprawiedliwości.

Wczoraj opowiadano, że fabryka w Steyr zastanowiła wyrabianie broni. Z tego nonsensu wywodzili ludzie bliski pokój. Dzisiaj dopiero zaczynają opowiadać, że w Steyr wybuchnął strajk robotników.

Dziś padł ale nie pękł jeden granat o 300 kroków opodal, potem drugi pękł kilkaset kroków za nami. Dziwna rzecz. Pyskacze, niby to z wojną oswojeni, drżeli przy [illegible] ich tuż, przerazili się przy spadnięciu. Zaczynam ich nie rozumieć. Deszcz na chwilę ustał.

Dostałem pensyę z Rchn. Kazano mi patrolować za żołnierzami kradnącymi ziemniaki w polu. Jak to było w Galicyi?

W nocy był zimny wicher z deszczem. Przemokłem i nie spałem. Deszcz dalej siecze – zimno przeraźliwe.

21.IX. Deszcz i zimno. Po 10 kazano nam być marschbereit. Kwatermachów nie wysyłają, widocznie idziemy do okopów. Wczoraj wydawałem

Gorycja i morze.

22.IX.16. Bitrof. Spakowani i ubrani, dyżę szpinnną czekaliśmy do 10 przeszło, aż
przyszedł rozkaz, że wolno iść spać. Po pierwszej w nocy obudzono nas i ruszyliśmy do Bitrofu.
W chwili ogłoszenia marschbereit ustał deszcz, choć zimny wicher wył dalej i przez całą
noc chociaż nie padało, księżyc nie mógł wygryźć się z poza chmur.
Okropna była droga, ciągle w dół, na północ od Gorycji. Od morza aż do Gorycji reflek
tory i rakiety światłami ciągle rozjaśniały równinę, a my szliśmy po kamieniach. Wyboje,
że nogi prawie wywichnąłem, dostałem pęcherzów i rozdrażniłem nagniotki. U wejścia do
Bitrofu zostałem w nocy na drodze, a nad ranem dopiero odszukałem kompanię. U stóp Monte Santo z rozstrzelanym klasztorem na wierzchu. Te stanowiska mamy zająć
dziś w nocy. Za Monte Santo ma płynąć Isonzo, za nim stacja Santa Maura, niedawno
przez Włochów zdobyta, a na północ Plava, od początku wojny Włochom pozostawiona. Dziś
na Monte Santo miał przybyć batalion 55 p.p.
Wątpliwości więc rozwiązane: idziemy dopiero do poz. Tymczasem leżymy obozem
w dużym ogrodzie, choć strzela niedojrzałe maroni. Od południa wypogodziło się, cudne
słonko ogrzewa górę, ciepło się zrobiło, a że jest potok, idę się kąpać.
Wykąpałem się, wymyłem brudną bieliznę (bielszą nie została) i ogłoszono nam,
naszą szóstą kompanią ma tymczasowo pełnić Strassenpolizei i Relaisdienst.
Mamy zostać w tem miasteczku, chodzić do Bitrof itd.
Cały dzień latają włoscy lotnicy, cały dzień słychać świstawki i krzyki: „Flieger, decken“
Siódma kompania właśnie odchodzi szwarmami do okopów, ale idzie jej to niesporo
ze względu na lotników.
Miejscowość nazywa się Gargaro. Nasz pluton ma służbę relais 24 godz. ciężkim
na nogę chodzić.

Gargaro 23.IX.16. d. Schwarz nie pozwolił mi pełnić służby strażnika, a
chorąży Bleichinger zamianował mnie następcą. Schwarz powiedział mi, że
moje podanie do sądu polowego nie może być prędko załatwione, ponieważ musi
mieć „Begutachtung“ a więc trzeba czekać na komendanta kompanii lt. Walcha.
Spałem znakomicie, a rano trochę mi się lepiej w nogi zrobiło, chociaż spanie na
[illegible] płytach nie jest szczególnie wygodne.
Dzień dziś prześliczny i gdyby pogoda chciała być trwałą, pragnęlibyśmy choćby
miesiąc pełnić tę służbę. Drożyzna niesłychana. Cukierek 10 h, jeden [illegible] 40 h,
tabliczka czekolady 80 h, zapałki 10 pudełek 1 K 20. Co pół dnia podnoszą ceny o 10 h
na sztuce. Niczego więcej kupić nie można.

Gargaro 24.IX.16. Prześliczny dzień niedzielny, w południe gorąco jak u nas sierpniowe święta.
Przyjadłem kilkanaście guldenów na czekoladę i cukierki, trochę zepsułem żołądek i nie czuję głodu.
Uważam to za zysk. Od południa jestem znowu na Relaisdienst i nic nie robię. Dziś w kancelarii
pułku otwarto ponownie nadsyłanie urlopów, z czego można wnosić, że zabawimy w miejscu dłużej,
że poczta dla prywatnych pakunków otworzy. Nogi wracają do stanu normalnego, tylko serce na
przykrowia gryzie dalej. Tak tęskno, że chciałbym być posłą.
Pod wieczór przyszli kwatermachowie 21 pułku piechoty, pułk ich wnet przychodzi, a my pójdziemy,
mamy odejść w dolinę Gail albo z powrotem do Lokwy. Drżę ze strachu przed drogą, bo pół go

Gargaro 25.IX.16. Więc odchodzimy o 5 pop. do Ternovy tymczasem, skąd przychodzi 21 p.p. wielu Polaków stawiło tam, ale w zasadzie jest to czeski pułk z Časlavy. Zaczyna się sypać na niebie i w nogach. dziś mnie, widocznie mieć będziemy deszcz na drogę. W tę stronę przeszedł też 37 p. obł.

Nemci 26.IX.16. Leżymy na rosie w lesie. Zimno niewymowne. Zbudzono nas o 11 wieczór szliśmy do ½5, potem kazano nam kłaść się na trawę, a zakazano rozbijać namioty. Nie spałem ani drzwili, oczy piekły, nogi bolą, serce puka.

Jest tu 15 chatynek, a w nich oficerowie od VII ki pułków i sąd dywizyjny - kupić nic nie można. Olbrzymie śniegowe nie chcą zlaźć z nieba, choć już 10 godzina rano. Droga przy reflektorach i rakietach była interesująca - pas w rodzaju Nervenkitzel.

Nemci 27.IX.16. Wyspałem się znakomicie, chociaż był biały mróz i czasem zimno mnie budziło. Mam w lesie dobry namiocik. Podobno pójdziemy z powrotem do Lokwy, bo zimno w czystem polu.

Legiony dostały tytuł Korpusu posiłkowego polskiego. Zostały więc w trzecim roku wojny uznane za wojsko polskie. Ale gdy my ze Skarbkiem i Grabskim żądaliśmy tego uznania przy wybuchu wojny, zostaliśmy zdrajcami, kryminalistami, zbrodniarzami. Gdyby w rządzie austryackim siedzieli honorowi ludzie, powołaliby teraz nas do steru, jako autorów kierunku, który dzisiaj rząd obiera pod naciskiem konieczności.

Lokve 28.IX.16. Wczoraj urządzono pijaństwo wojenne, dając wino i kminkówkę. Mnie sanitaryusze dogodzili. Dziś rano wyszliśmy do Lokwy, gdzie 2 Kompanie szwalarty pomieszczenie w nowym wielkim baraku. Oficerowie spodziewają się, że będziemy więcej do roboty - ja sądzę, że mamy zbyt dobre umieszczenie, abyśmy mogli długo tu zostać.

Lokve 29.IX.16. „Arbeit" „Bereitschaft" deszcz.

" 30.IX.16 " bez Bereitschaft, deszcz. Buki po ostatnim mrozie zżółkły i poczerwieniały. Wczoraj lt. Studeny zachęcał do subskrybowania 5tej pożyczki wojennej, zapewniając, że obligi muszą mieć wartość pieniędzy i że Austrya nie idzie jeszcze w trzepy (in Fransen). Żołnierze jednak w nic nie wierzą i chcą pokoju za wszelką cenę. Ponieważ nie dostajemy zimowego ubrania, są pewni, że w październiku wojna się skończy.

Musi sprawa centralistyczno austryacka stać źle, skoro skorumpowani przywódcy Koła polskiego podnoszą głowy i zaczynają być zuchwałymi, żądać przywrócenia uprawnień dla polszczyzny, ustaw odrębnych dla Galicyi, które przy wybuchu wojny odjęto. Kanalia zaczyna być niezwyciężoną, oglądając się na tyłów Koła. Chciałbym teraz pogadać z p. Stürgkhiem. Kto wie, czy Kanalia nie stanie się natrętniejszą, niż najbardziej niezjednani ludzie bez skazy.

Balicki umarł. Za wcześnie.

Obchodzę w duszy tryumf, o tyle smutny, że go nikt nie widzi: rząd austryacki wkracza na drogę, którą wskazywałem przed dwoma laty z góry, a za którą uznano mnie zdrajcą i moskalem. Ciekawym, czy p. Stürgkh przyjmuje teraz tytuł moskala i czy siebie jako zdrajcę wsadzi do Kozy.

Gdyby doszło do zwołania parlamentu, byłby to dowód, że rząd zwątpił o Austryi, że w myśl rozporządzeń dla sądów wojennych powinien być wywieszany.

Lokve 1.X.16. na odjezdnem. Wczoraj zapewniał jeden „dobrze poinformowany", że zostaniemy tutaj przynajmniej do grudnia. W nocy tymczasem przyszedł rozkaz odmarszu. Miejsce przeznaczenia ma się nazywać Przwyjce. Odległe ma być więcej niż 30 Klm. Wczoraj wrócił do pułku zgsf. Kempner i odebrał mi komendę nad skwarmem. Ternova została podobno przez Włochów zostrzelana, Komenda pułku i batalionu

uciekły. Na nasze miejsce już przyszedł batalion lw. 4 ze storczykiem
W nocy cało dalej, błoto jest nieprzebrodzone – dziś szczęście mroźny wicher i
napędza śniegowe chmury. Za przesmykiem obiecują nam ciepło południowe.
Musi być już po południu – piszę podczas postoju na jakiejś pionowej, wysokiej
górze. Nogi drżą, serce bije za mocno: jestem zbyt umęczony. Długo wlekliśmy się z Lokvy
ciągle pod górę, przez same lasy, przy sprzyjającej pogodzie. Zbliżaliśmy się ku odgłosowi
strzałów armatnich, który dochodził zpoza gór. Wreszcie natrafiliśmy ślad ludzkiego
bytowania: Forsthaus Karnica MH 983 m. Stamtąd jeszcze półtora klm w górę
a nagle ukazał nam się Isonzo, Doberdob, Gorica, Podgóra i kawałka morza i kawał
Italii. Strzały grzmią blisko. Monte Sabotino, Monte Gabriele prawie pod nogami jak
kopki. Gdyby nie obolałe nogi, barki możnaby rozpływać się w zachwytach [illegible] aah!
Ale stamtąd znowu pod górę tak, że mi oddech ustał i zedrżały nogi. Usiadłem
przy drodze, minęły mnie kompanie, sanitaryusze, wreszcie wozy z pościelą dla p. oberst
czy kapitana: były zastawione nie [illegible] [illegible] rydlów. Ale porównanie
nasuwa się: dla młodszych od siebie wszystko jadą materace i pościel, a sobie
nie wolno nabojów i wszawych koszul złożyć na wozie – albo dźwigaj, albo zdychaj.
Na pozostałych drogach wyczytałem: Karnica, Dol i Solone. Ponieważ w kierunku
Solone były ślady ostro kutych górskich butów, pośrednio tą drogą i spotkałem batalion
na polance spoczywający wśród przenikającego wichru.
Jest już może 4ta pop. Zeszliśmy na drożynie, [illegible] murowaną drogą na kształt galeryi
między pałacem a skrzydłem i stąd w dół, w dół. Zerwałem nogi, narobiłem ran
i bąbli, siadam po kilka krokach i jęczę, ale przynajmniej chroni mnie przed wyjącym wichrem
cudowne słońce, jak u nas w końcu sierpnia. Popołudniowe świeci mi w twarz, a
u stóp mam ogrody już włoskie z kukurydzą, marchwiami, winem i jakimś drobnym
owocem. Wśród głodu (bo wczoraj nie jadłem i pewnie nie dostanę go)
wśród cierpienia (bo ciągle jęczę z bólu) przyglądam się cudowna natura
na szczytach, naokoło kościółki, domostwa, [illegible] ruiny zamków, jakie w dole
w dole (pewnie Isonzo) i pokój spływa na duszę, gdy ciało gryzione przez wszy i cierpi.
Gradoda. Naprzeciwko od rana jednym ciągiem grają armaty, a ich odgłos rozchodzi
się tutaj głębiej i poważniej niż gdziekolwiek. Lotnik włoski przeleciał nad głową,
dano do niego więcej niż 50 strzałów bez skutku.
Malovše 2. X. 16. Przyszedłem na noc do Czernicy, gdzie dowiedziałem się, że nasz batalion
umieszczono w Malovše. Szedłem przeciw szalonemu wichrowi i na noc przyszedłem. Byłem
nawet [illegible]. O 9. była kawa, a już ½5 pobudka i marsz przez Sty. Križ, Dobravlje, Zablje
do Skt. Daniel, a stamtąd przez ~~Smarje~~ jakieś inne miejscowości do wsi Mali dol w gminie
Komen, gdzieśmy stanęli około 3 pop. Był to dzień największej męki fizycznej, jaką w życiu
przeszedłem.
Z obolałemi nogami siedzę w kwaterze, ludność cywilna usunięta.
Mali dol 3. X. 16. Wczoraj wieczorem wezwano nas do befehlu, aby ogłosić zakaz zbierania
ziemniaków, kukurydzy, rzepy, marchwi itd. pozostawionych na polu przez usuniętą ludność,
ponieważ to należy do skarbu państwa, a skarbu żołnierz okradać nie powinien, bo jest
wydatnie odżywiany. To uzasadnienie przy stale głodnych żołądkach wywołało nawet u
cierpliwych Kakanian niedużny pomruk. Ponieważ ziemniaki zostały przez ludność
całkowicie wykopane, żołnierz znajduje na kartofliskach jeszcze dosyć bnatych kartofli. [illegible]
nikt szukać nie może. A więc lepiej niech zgniją, niż żeby żołnierz głód uspokoił. [illegible]
te wszystkie pozostawione zapasy są przeznaczone dla oficerów.

4.X.16. Rano czyszczenie ulicy, podwórza, gnojowni, śmietnika. Z naszego cugu komenderowano połowę do roboty. Przyszedł feldw. Kaltenböck i zapytał: Was ist mit Ihnen? poczem zakommenderował: zur Arbeit. Zamierzam iść do raportu.

Od północy grają armaty na tym odcinku.

König przepowiedział mi wczoraj, że w ostatniej chwili przed zwołaniem parlamentu zostanę albo zabity albo ciężko raniony. Opowiadają, że dziś mamy odejść do okopów, gdzie teraz bezustannie od północy grają armaty.

Codziennie przychodzi tu zgłodniały piesek, zapomniany widocznie przez usuniętych właścicieli i leżąc w słonku wyczekuje śmierci głodowej. Dziwnie mi jest bliskim, bo mój los wydaje mi się do jego podobnym.

Nudnie mija. Jestem głodny po wczoraj, nie mam co palić i to pastwienie się szarży nademną czyni mnie kandydatem na samobójcę. Życzę sobie rany, choroby itd.

Malidol 5.X.16. Wczoraj ogłoszono na dzisiejsze rano ćwiczenia w kompanii, na popołudnie Appellübungen i to samo na jutro. Oprócz tego miano partyami chodzić w okopy celem poznania ich. Kap. Mauk z kilku leutnantami poszli na Rekognoscierung. Tymczasem w nocy przyszedł rozkaz sposobić się do drogi i popołudniu mamy gdzieś odmaszerować. Powiadają, że czeka nas dwugodzinna droga. Z faktu, że marsz ma odbyć się za dnia, wnoszą, iż jeszcze nie idziemy do okopów.

Strzelanina armatnia trwała całą noc i trwa teraz. Żołnierze mówią, że to austryackie moździerze udaremniają swą włoską ofensywę, którą miano teraz podjąć. Mnie to wygląda na niedopuszczalną w Austryi rozrzutność amunicyi i przypuszczam w duszy, iż to jest włoskie przygotowywanie ataku. W nocy padał deszczyk i dzień wstał mglisty, ale pobór pierwszy ciepły.

Ogień artylerii przybliża się. Jeden granat padł na Komen, dwa w pobliżu Malidolu. Granaty w naszą stronę mnożą się, ostrzeliwując drogę do Komen. Tagcharge zaczął się strzał salwy karabinowe i wnosi, że historya Tłumacka powtórzy się. Już 9 godzina, a rozkaz do kary nie przychodzi. Coś się gotuje.

Na godz. 11 zapowiedział feldwebel odmarsz w okopy. Około ½ 11 strzelanina armatnia ustała po 2 dniach i 3 nocach. Pomyliłem się: armaty grają dalej, a zdaje mi się, że słychać karabiny. Idziemy więc w okopy, jestem smutny, bo odchodzimy w niepogodę, co mi nastrój zawsze psuje. Ponieważ szef Hermanek odszedł do Kancelaryi batalionowej, oddano mi w komendę trzeci szwarm ponownie.

Dziś z ciąży, bezpańska psina o zapadłych bokach snuje się automatycznie po śmietniku, węsząc, czy nie znajdzie czego do jedzenia – ale głodny żołnierz nie wyrzuca niczego. Z uporem wraca do tych samych kamieni, odpadków, trasy, zawsze bez celu zdaje się, milczący, cichy, najpowolniejszy ze wszystkich stworzeń w tem siole, niby wiecznością podniesiony duch psa, stróża domu, który ogląda z żalem, na westchnienia i skargi zbyt głębokim, utracone dziedzictwo przodków.

Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że zginę przed zwołaniem parlamentu. Nie mnie to nie obchodzi, tylko przy tym uparcie towarzyszącym deszczu wyjątkowo mi smutno. Danowski został honorowym doktorem w Cambridge, ochmara porwała jego nazwisko drukować z uznaniem – a ja?

Volčjigrad 5.X.16. Ruszyliśmy więc dalej, wśród ciepłego pochmurnego dnia przez okrążyliśmy jakąś osadę do koła, a wróciwszy do miejsca wyruszenia, poszliśmy dopiero dalej. Ciężko było dla wszystkich; mnie chwycił dziwny ból w prawe ramię, aż w czasie tupiło i zostałem w tyle. Nadszedłem ostatni. Wszystko boli. Volčjigrad jest przysiółkiem gminy Komen.

Lt Walch złapał mnie i powiedział, że moją prośbę dalej posłano, że on mnie „tadellos" opisał i upomniał, abym się dalej sprawował poprawnie i żadnego rapartu nie ściągnął. Ledwiem się wstrzymał od śmiechu. A Lnta Walcha szanuję mocno.

Wieczorem przyszedł rozkaz dywizyjny: pułk natychmiast postawić na stopie bojowej, urlopy wstrzymać, urlopników telegraficznie powołać.

W komendzie batalionu od komendanta do ordonansów popili się wszyscy.

Volčijgrad 6.X.16. Wody nie ma. Z trudem zdobyliśmy coś nieco z kałuży i pomyliśmy się dla odświeżenia raczej nie czystości. Nasz cug miał od przyjścia Bereitschaft tz. spałem w butach a raczej leżałem, bo wszy i pchły spać nie dały.

Zapowiedziano nam, że dziś chleba nie dostaniemy. Jest to zatem prawdziwa kuracya głodowa jaką nam każą przechodzić. Ratujemy wnuczę, ale słuchać będą

Dziś dał mi pucer oficerski Zaler skrawczek chleba: przyjąłem z niebosiężną wdzięcznością. Chleb mamy dostać jak pójdziemy do okopów.

W południe przyszło awizo: alarm wnet będzie, bo o 5tej mamy już być na miejscu przeznaczenia. Rozkaz jednak brzmi: Marschbereit. Powieczorzi chleba nie umyślają dać, chłopcy wnoszą, że nie idziemy do okopów. Dalszy rozkaz: o 2giej już stać do marszu.

Ruszyliśmy zaraz po 2giej przez Komen, Skrbina, Lipa do Kostanjevica. W Skrbinie ustałem i zostałem.

Kompanie odpoczywają w lesie lipackim. Do stanowisk jest 10 klm (3 klm za Kostanjevica). Granaty włoskie padają na naszą drogę. Pragnę, żeby mnie jeden ugodził i zakończył męki. Cóż tylko że cierpię a reszta nic mnie nie obchodzi. Słońce na pochmurnem niebie wyjrzało pod zachód takie blade żółte i smutne.

Jest wieczór, półpełny księżyc świeci, siedzę w namiocie opodal okopów w kamienistej, drzewami ocienionej kotlinie, jako gość Lugera i Auera. Ci dwaj chłopcy, widząc, jak mi droga źle idzie, chcieli za mnie rynsztunek nieść. Takiej koleżeńskiej życzliwości nie znalazłem u Polaków ani Rusinów i dlatego pragnę sposobności, aby się tym dwom Niemcom wywdzięczyć. Straszna to była droga nocna, ale że przerywana przystankami na miejscach niebezpiecznych, odbyłem ją razem z innymi, jęcząc i ziając. Ci dwaj kłopotali się nademną.

Armaty stoją obok nas, więc wystrzał jest nieprzyjemny. Włoskie granaty już nas przenoszą. Jest nadzieja, że jutro cały dzień przepróżnujemy, a dopiero wieczorem pójdziemy do okopów. Oby tak było. Chciałbym się podleczyć. W tym terenie, gdzie żwirek jest pomieszany z ziemią, granaty wiercą ogromnie głębokie dziury i bardzo szeroko rozrzucają kamienie.

Kostanjevica 7.X.16. Po pięknej księżycowej nocy wstał pochmurny dzień, niosący możliwość deszczu. Armaty grały nieprzerwanie całą noc, ale spałem kamiennem. W nocy dwa razy nas budzono. Raz aby wypowiedzieć zrywanie namiotów przed brzaskiem i nieruchomość przez cały dzień z ostrożności przed lotnikami, drugi, aby dać kawę na jutrzejsze śniadanie, bo kuchnie w cieniu nocy uciekły. Chleba nie dano. Dało więc rano wypiłem zimną kawę i to ma być pokrzepieniem na cały dzień aż do nocy. Wszystko głodne: nikt nie ma tytoniu, ani co zakąsić. Namioty zerwane, ale pod drzewiną leżymy i śmiecimy szarością, podobną do namiotowej. Nie bardzo tę strategię rozumiem. Nie rozumiem też potrzeby tego głodu.

Nasza dywizya rezerwowa. Nasz batalion sam jeden tworzy rezerwę 28 dywizyi piechoty. Są to Kroaci z węgierskiej armii, idę wnoszę po zlurowanej rezerwie. Wszy i pchły gryzą wściekle, zapewne na deszcz. Pionierzy budują schowki, maszyna parowa wierci kawerny.

Już trzecia. Nie miałem nic w ustach, a że deszczu nie ma, próbowałem spać. Niepodobna. Artylerye obie oszalały, granaty biją do znudzenia, a włoskie padają tak bliziutko, że wstrząśniona ziemia wytrąca wszelaką senność. Austryackie zaś strzelają za uszami. Blisko pękający granat wywołuje w mojem ciele wstrząśnienie jakichś instrumentów, czy to są schorzałe ścięgna, czy siatka nerwów nie wiem. Ale od rana walą i walą. Kiedym był wpół senny, doznawałem strachu na świst nadlatującego pocisku – kiedym usiadł i oprzytomniał, jest mi to obojętne, chociaż nerwowo przy takim świście mam skłonność do schowania głowy, tylko nie wiem gdzie

Jesteśmy podobno między Doberdob a Monfalcone – wczoraj miało być pięć szturmów włoskich, dziś już dwa. Stłoczono nas w dolinkę, niby kociołek, cały batalion i pół tego pionierów etc. Trzy dobrze wymierzone granaty mogłyby nikogo z nas nie zostawić przy życiu. Na szczęście dotąd Włosi albo przenoszą albo niedonoszą nas.

Głód kurczy wnętrzności. Podobno napełnione idziemy do okopów, gdzie ta muzyka armatnia zabiera po 60 ludzi na kompanię. Przepowiednia Königa spełni się niezawodnie.

Niemcy i Austrja ochotę do porozumienia się z Rosyą, celem niedopuszczenia, aby sprawa polska stała się międzynarodową. Jest to zatem ostatnia chwila, aby mi zgotować los Uryasza.

Mam przeczucie, że to ostatnia moja chwila. Żal mi, że nie mam czasu na spisanie testamentu narodowego, żal że nie mam żadnego przyjaciela przy sobie, któremu bym powierzył ostatnie wynurzenia. Żal i nawet to niedokładne, bo dla cenzury pisane notatki moje nigdy nie znajdą życzliwego i rozumiejącego czytelnika. A ja chciałem z nich wygotować niezdla potomności historyi. To też niedziw, że łzy się na pacz[?] płyną. W takiej chwili być tak samotnym, tak daleko od najbliższych. Przypominam kochanych i twarze przyjacielskie i tych życzliwych w Krenau etc., którzy mnie chcieli ratować, a nie udało się. Los w ostatniej chwili płatał psotę i wywracał rachuby. Tak było także i w pickarni. Za późno! Za późno wszystko.

Patrzę na setki innych: albo myślą o jedzeniu, bo głodni, albo dowcipkują – [struck: siło] widzę przestraszonych, ale nikogo w nastroju ostatecznego rachunku sumienia: na nich anioł śmierci nie powiał swemi skrzydłami, mnie trącił.

Lt. Walch zwołał kompanię i powiedział, że postawiono nam zadanie, jakiego nikomu nie stawiano. Obsadzić wrotków Włosi, stanowiska nie przygotowane, miny i artylerya strzelają ciągle. Mamy pracować dzień i noc i bić się. Pozycyę należy utrzymać za wszelką cenę, choćbyśmy do jednego polegli. Wiefeplatz zowie się Jäger №9. Wody nie ma zupełnie – z jedzeniem będzie źle.

Okopy 8. X. 16. Podobno jesteśmy na odcinku Monfalcone. Przeszliśmy kilka zupełnie rozstrzelanych osad – kilkakrotnie musieliśmy kłaść się na drodze i kwadransami leżeć bez ruchu, bo przy blasku rakiet i reflektorów było nas widać, a całe długości drogi były wymiatane ogniem szrapnelowym. Nareszcie doszliśmy. Z początku była komenda, że 1 i 2 pluton pozostają w rezerwie, a III i IV idą do okopów, ale okazała się przestrzeń za wielka, kompanie za słabe i poszła cała szósta i cała ósma w okopy. Wyprawiono nas wyraźnie po śmierć z zaznaczeniem, że jadło dostarczać będą nocą, o ile to będzie możliwe. Jakoś okazało się niemożliwem, bo nie dostaliśmy rannej kawy, przyrzeczonej na trzecią w nocy. Ale nawet wyprawiając na śmierć i kilkudniowy głód, dano tylko pół chleba i po 5 papierosów. Ukarowani z 47 pułku piechoty, opowiadali, że trzy dni nic nie jedzą. Szliśmy wśród ohydnej, nieprzerwanej, zajadłej strzelaniny, a noc równała się piekłu. Przez całą noc wszystkie karabiny włoskie utrzymywały nieustanny ogień minami karabinowemi, granaty i szrapnele szły co minutę, a nad ranem rozszalały się miny. Trafiano tak blisko, że kamienie z utwierdzenia chwiały się, kilka razy zasypało mi twarz piaskiem i kamykami, a raz owionął mnie płomień przez strzelnicę, przez którą stale wyglądałem. Dopiero o siódmej przerwano strzelaninę, widocznie na śniadanie, bo teraz miny zaczynają się na nowo.

Deszczyk moczył po drodze, a w okopach ciapał i siedzimy w błocie i własnym gnoju. Ale mimo huraganu strzelaniny jakiś ptaszek ćwierkał w postrzelanych zarostach. Jestem komendantem szwarmu. Całą noc nie spałem i jestem bardzo zmęczony. Błogosławię jednak niepogodę, bo przeszkadza lotnikom w odmierzeniu dystansu, inaczej zaraz by z nas nic nie zostało. Co będzie dalej, trudno przewidywać. Zdaje się, że po 3 lub 4 dniach zluzują nas wygłodzonych, a ja gdybym ocalał w okopach, zginę w drodze, bo wyczerpany bezsennością, niewygodą i głodem nie potrafię oddalić się. Rzeczywiście strasznie było to całonocne piekło.

Mina trzasnęła obok mnie. Nikt zdaje się nie ujdzie. Jesteśmy tak blisko nieprzyjaciela, że nie wolno mówić, tylko szeptem. Kto chce przejść z luki do luki, robi to skulony we dwoje. Granaty waliły wzdłuż okopów z obu stron — nie więcej czyje: gdyby włoskie, bylibyśmy straszliwie flankowani. Jeszcze lepiej oglądałem.

Gefreiter z 47 pp opowiadał, że w ich batalionie zostało niecałych 200 ludzi w zdrowiu. A przecież bataliony silne. My mamy słabo i już mamy rannych z innych cugów.

Dopiero dwie godziny trwa ten piekielny sabat czarownic, czyli pojedynek artylerii, a ja myślałem, że dzień wnet się skończy. Co za głosy lecących pocisków! Wszystko przeciągłe, ale jest świst, pisk, gwizd, szczęk, zgrzyt, jak dorzynanego męża, syk wściekłej gadziny, pisk wilgotnego drewna w ogniu, brzęk z wyrazem na literę r, i Bóg wie nieco, a wszystko przeciągłe, pobrzmiewające, zajęczy. Głos wystrzału jest jakoby trzask silnie napiętego płótna, które nagle pękło — mina karabinowa jakoby wzmożony trzask biczem.

Miny armatnie padają tuż koło nas. Można je widzieć nadlatujące, to też chłopcy wyglądają za niemi i kończą uszy. Moja tępota słuchowa czyniła mi dotąd ten sposób samoobrony niepotrzebnym. Teraz nawet uciekają z mojego zasieku za zbliżaniem się miny, która wydaje swąd palonego parchanu. A gdy na kilka sekund ustaną te hałasy, słychać dalej smutny świergot ptaszęcy.

Chłopcy mi się coraz więcej denerwują — boję się, żeby się mnie to nie udzieliło, bom także zarazliwy na takie rzeczy. Mina dwa razy przeskoczyła okopy, teraz bije w nasz przyczółek, podobno przyjdzie od niej pobedz: wstrzeliwa się coraz lepiej w rów. Zresztą mój szwarm jest na najgorszy ogień wystawiony.

Już trzecia dochodzi, a szaleństwo artyleryjskie nie ustaje. Chłopcy mieli od kogoś słyszeć, że mamy dziś być zluzowani, ponieważ 10 km mamy siadać na kolej. W ogóle luzuje się teraz codziennie, bo jest niemożliwe nocą dowożenie żywności. Gdyby mnie łaska najwyższa ocaliła w okopach, padnę zapewne po drodze, bo na przestrzeni kilku kilometrów jest otwarta dla kul karabinowych i armatnich. Włosi zaś z pewnością z nastaniem wieczora rozpoczną nieustający ogień armatami karabinowemi.

Wypogodziło się nieco i widać po austriackiej stronie krzesu ogromne chmury dymu. Nie są to pożary, bo palić się nie ma co, tylko same wybuchy granatów.

Między 4 a 5 szaleństwo armatnie osiągnęło szczyt. Granaty padają bardzo blisko, ziemia drży, okruchy ziemi i kamieni sypią się na głowę, gwizd pocisków stał się nieprzerwanym. Powiadają, że w tem piekle mamy jeszcze siedzieć ~~dzień~~ noc, ~~dzień~~ i część nocy następnej.

Wychyliłem głowę i na północ ujrzałem szeroki pagórek wapienny z ściętym dębem na wierzchu. Od szczytu ku dołowi idą dwa rowy gdzieniegdzie nawet na 100 kroków nie oddalone — to obustronne okopy. Ponieważ nasza linia ma kierunek z północy na południe, jesteśmy ohydnie flankowani, chociaż ze wzajemnością. Tylko Włosi muszą tu mieć szwarmlinię z armat, bo strzelają nieustannie. Przybliżanie się granatów świadczy o wstrzeliwaniu się, a gdy dystans poniżą, rzygną ostatni stąd nie ujdzie.

Okopy 9.X.16. A więc przesiedzieliśmy tę całą noc i mamy jeszcze dzień siedzieć. Wczoraj wieczorem umilkły armaty, a karabiny grały całą noc bez przerwy, oraz miny. Dwa razy zdało się, że osiulały. Raz, kiedy kilkunastu ludzi z 4. plutonu, pozostającego w rezerwie, wyszło na patrol. Wtedy jeden dostał strzał w głowę i skonał, drugi w piersi. Trupy tu leżą już kilka dni w okopach, a nikt ich nie uprzątał, bo głowy podnieść nie można. Drugi raz do szaleństwa napięto strzelaninę, gdy rezerwa przynosiła nam po północy jedzenie. Naturalnie dostaliśmy

tylko porcję chleba, kawałek mięsa, trochę fasoli, wodę i flaszkę kawy, jako jadło na
dobę. Rosołu nawet nie dano, a o tytoniu nie raczono pomyśleć. Może w oczekiwaniu, że z nas
połowa nie przeżyje następnego dnia. Przynoszący menaż opowiadali, że na dalszej drodze
zraniono cztery konie, wiozące dla nas kociołki. Czy ci noszący nie ponieśli strat przy
odwrocie nie wiem, ale bardzo się boję. Noc była pogodna, księżyc wielki na dzień czy dwa
przed pełnią i [illegible] widzę wszystko na przestrzeni 7 kilometrów.
Mimo rozszalałej palby spałem od 2 do 4 i byłbym spał dalej, gdyby nie zimno. Widziałem
więc prześwietlony świt, więcej księżycowy niż słoneczny, potem zorzany cudny brzask,
wreszcie najprzeczystszy wschód słońca.
O wschodzie słońca przebudziły karabiny i ptaszęta powitały dzień [illegible] świergotaniem.
Potem zaczęła rozpędzać się artylerya. Dwie baterye ustawiono tak blisko nas, że przy
wystrzale trzęsie się nasza cała buda. Gdy to piszę palba wszelakiego rodzaju armat
rozwinęła się w najlepsze, a miny padają po pięć na raz. Syk, gwizd, szelest, grzmot,
huk i pisk: wszystko to gra nieprzerwanie.
Ponieważ przeżyłem dzień wczorajszy wstąpiła we mnie serce nadzieja utrzymania się przy
życiu, jak w serce Araba, ojca [illegible]. Ciekawość, czy z tą samą otuchą?
Już będzie dziewiąta godzina. Orgia armatnia trwa nieprzerwanie, z równem natężeniem jak
wczoraj. Cała wyżyna przed nami na wschód pokryta kłębami dymu. W powietrzu powietrzne drogi
po kilka minut wydając tony propellera latawcowego.
Trochę podespany, podjedzony patrzę tę orgię armatnią dzisiaj dość obojętnie. Wczoraj pod wieczór już
mnie jakaś gorączka chwytała: niech sobie zabiją bym nie słyszeć; na [illegible] stąd uleciec; Widziałem
prosić, aby na czas jakiś ustali, odejść stąd gdzieindziej itd. To prostu wierzyć się nie chce, aby ludzie
ludziom takie okropności wyprawiali. Nasze szczęście, że nas dotąd nie trafiają. Stadów ciała nie byłoby,
gdyby połowa czwarta część [illegible] trafiała.
A pogoda tak śliczna. Ptaszęta ćwierkają. W śród podobnej światłości wyjeżdżaliśmy z rodzicami
nieraz na Zieloną do Leżajska. Czy Leżajsk jeszcze oglądam kiedy? Czy pogadam tam z matką
i siostrą? Miły Boże! Wraca otawizm. Ojciec w 1879 roku przy [illegible] Werony śnił o Leżajsku
ja śnię tak samo, tylko na jawie. Mam medalik Matki Boskiej leżajskiej na sobie – ludzie wyrwają
[illegible] o niech mnie ten medalik wywiedzie z tych okropności.
Koło 11. zaczęła mnie opuszczać moja obojętność. Z utęsknieniem czekam wieczora, bo ta furya artyleryjska
jest nie do wytrzymania. Słabe mam nerwy i koniec. Jak ten czas przeżyję, nie wiem – ale
że do wieczora, gdybym doczekał, będę tylko zmiętą szmatą nie człowiekiem, to pewna.
[illegible] kulka zrapnela przedziurawiła spodnie nie raniąc a [illegible] rozciągnięty na kamieniach
płaszcz przebił mu odłamek austryackiego granatu. Chłopczyska drżą i kulą się – [illegible] kręci
głową za każdą eksplozyą, to znowu miota się jak marionetka: nie mogę między nimi wytrzymać,
bo mnie samego poczyna strach chwytać, więc przeniosłem się do innej budy i tam teraz
piszę. Bicia serca dostawałem, patrząc na nich. Teraz jestem spokojniejszy.
Już mnie opuszcza strach, w którym płakać się chce. Gdyby nam kazano jeszcze jeden dzień tu
siedzieć, chybabym sobie życie odebrał. Chce się oszaleć. Nerwy na krótki czas tylko starczą.
Granat padł niedaleko nas, nasypał nam do budy ziemi i ułamek miedzi. Wszystko
zaczęło [illegible]. Nikt ułamka miedzi nie podnosi. A lotnik unosi się na niebie i pokazuje cele.
Austryacki lotnik wraca do domu. Chłopcy czując się jedną nogą w grobie, zaspokajają głód i
jedzą konserwy. Mnie nareszcie apetyt odszedł: znak wielkiej alteracyi, chociaż południa
nie ma jeszcze. Teraz pragnąłbym mgły i deszczu.
Okopy 10. X. 16. Wczoraj byłem przygotowany że szturmem. Jestem rozbity, nie umiem
tej okropności opowiedzieć. Trwało to do zachodu słońca, potem palba kara-
binowa i jakoby początek szturmu, gdzieś do 7 godz. Wreszcie stanęło na strzela-
ninie karabinowej, całonocnej, mieszanej minami i armatami. 6 godz. 3 rano

padło 152 miny na jedno miejsce opodal nas. Pierwszy pluton nie istnieje – Kazano
nam rozdzielić się po jednemu na budę albo na bełwii, żeby utrzymać te połączenie
między sobą, bo połączenia między nami a 47 i 4 regimentem od przedwczora nie
było. Trupy i ranni leżą bez pomocy wśród rozwalonych kamieni. Pułk ani myśli nas
luzować. My jedni siedzimy w tem piekle trzecią dobę, gdy inni po dobie byli luzowani.
Nie wiem, czy kiedy zdołam dzień wczorajszy opowiedzieć. Dziś więc czeka mnie śmierć.
Oby bez męki. Menaż dano nam o 10., kiedy planowany atak zawieszono.
Nasi sanitecі prócz kaprala polegli. Na rozbite miejsca rozdzielono naszych ludzi. Jeden
pilnuje dwóch strzelnic. Zgsfr. Heimberger z I plutonu, idąc do rezerwy, płakał: „Wo
ist Ablösung?"
Orgia zaczęła się dziś wczesnym rankiem. Dzień posępny, choć pogodny. Oby dzień krótki.
Dymy z min i granatów przedstawiają jedyny widok. Miny koło mnie padają coraz
bliżej. Ich wybuch jest tak mocny, że mało mi zębów nie potłucze za każdym razem.
Co to będzie w głębokim dniu? A zwłaszcza pod wieczór przed samym szturmem, o ile dożyję.
Zdaje się, że nas nie zluzują, póki wszyscy nie wyginiemy: nadsyłani będą uzupełnieni[a]
tylko. Rezerwy właściwie nie mamy, bo 5 i 7 Komp. są rezerwą dla odcinka, a nie dla
nas samych.
Po dwóch przeszło godzinach ucichła nieco orgia granatów i min, tak że przy bębnowej muzyce
zwykłych armatek polowych, mam ogromną ochotę zasnąć: wyczerpany jestem zupełnie.
Obok bębnowej kanonady odzywają się coraz częściej karabiny. Może to już atak? Oby jak najprędzej,
bo kanonada ustanie. Na nieszczęście wyjaśnia się coraz więcej, więc atak odłożą do wieczora.
Kto nerwowo przetrzyma? A kto dożyje? Mnie się zdaje, że nasze linie są już teraz lekko do zdobycia.
Własna artylerya strzela ciągle za krótko i wpakuje na własnych ludzi.
Już dłuższy czas grają tylko polowe armaty bębnowo, a mniej granatów i min. Mnie zaś wesoło
na duszy, jakobym ujęty [illegible]. Robię tylko koncepty. Od Kempfnera przybiegł żołnierz z raportem
wiedząc, że Moskale zaczynają atak, ale już z kwadrans minął, a o ataku nic nie wiadomo.
W południe rozpętał się taki sam co wczoraj huragan ognia. Nie będzie więc ataku, przynajmniej przed wieczorem.
Ogień główny przeszedł na Kolano od zachodu ku północnemu wschodowi przez dwie godziny,
teraz wraca do nas.
Jak oni strasznie nas szukają minami i granatami. Austryackie granaty i szrapnele rzucają wtedy przeważnie
aż na nas. Mógłby ktoś gdzie się przyczepić schować w Kolano już całkiem rozstrzelany.
Nie ma jeszcze trzeciej, a nasza Kompania liczy tylko 40 ludzi – było nas 120. König
Teraz wzięli nas pluton między miny – może to ostatnie już moje słowa
W jasny dzień przyszło wzmocnienie. Nie chciałbym go prowadzić.

Okopy 11. X. 16. Bitwa rozpoczęła się wczoraj i z krótkimi folgami w nocy trwa dotąd. Z naszej Kompanii żyje
17 ludzi, z 4 Komp. 26 ludzi, w 7, 6 itd to samo. Dziś mamy przetrzymać, ale żaden z nas
nie przeżyje tego dnia. Lt Walch, fähnr. Bleichinger padli, padł także mój ulubiony kamrat König.
Menaży nam nie dowieziono, od Komendy żadnej wiadomości, tylko opowieści, że mają nas zluzować
dziś lub pojutrze. Nikt nie zostanie przy życiu. Dążę więc przed śmiercią, której jestem absolutnie pewny
Przed południem strzelanina osłabła nieco. Na [illegible] min, miotaczy rzeczów – jest nie do wytrzymania
na mnóstwa granatów, ale te na szczęście padają od naszych kilku zasieków daleko. Jeżeli nas
nie wycofają w południe, przepadło. Zginiemy my, których 16 zostało całych.
Tak pragnę zachować życie, a mam tak straszne przeczucie pewnej śmierci, że omal nie oszaleję.
Ogień artyleryjski wzmaga się, zapewne prędzie w bębnowy huraganowy. Nagromadzono dosyć pułków
z bardzo wielu pułków, aby ich dzisiaj wygubić do reszty. Zatorski ma porwaną nogę, König, Röderl
padli. Biedny König był w przeddzień u mnie z pożegnaniem. Zdawało mi się, że mnie żegna
na śmierć. Ale mnie nie sposób powiedzieć. Okropnie jest siedzieć bezczynnie i rozpamiętywać
straty. Boże, żeby się z tego piekła wydostać tam, gdzie już kul nie ma. Granat obsypał nas.

I w noc i we dnie wołam do Cię Panie:
Pofolguj męce i Twoim łaskawym;
Bądź mnie granicznym Ojcem litościwym:
Usłysz wołanie.

Dziś już wśród Kawonedy nie pokazują mi się jaskółki jako posłowie lepszego życia i pokoju.
Wczoraj i w nocy odparto trzy szturmy, dziś o 11 jeden zdobyli Włosi, zabrali na lewem skrzydle
rowy, ale jeszcze rezerwy zostali wyparci; teraz po 2. zaczyna się nowy atak.
Już ½ 6. atak odparty z ogromnemi własnemi stratami. Jeżeli nas dziś nie zabiorą
do okopów rezerwowych noga nie zostanie. Regiment 47 liczy 50 ludzi; 37 jeszcze mniejszy, 96
ponoś o kilku większy; o 87 nie wiem nic, ale był najbardziej prażony ogniem — z naszego
batalionu niema więcej jak 60 ludzi, ale i pierwszy batalion jest tu gdzieś w ogniu.
Wogóle włoskie prowadzenie wojny jest za ostrożne. Wczoraj bez trudu mogli zabrać
okopy, mogliby i teraz. Dwa razy zabierali nam rowy na lewem skrzydle i dawali
się odeprzeć, zapewniając u nas znaczne siły, a gdyby pociągnęli, mogli wejść i pójść
wgłąb. To samo, albo jeszcze gorzej na drugiej przykładni. Tam ludzie uciekali, a Włosi
przemknęli im otwarcie torpedami powietrznemi, któremi chcieli wstrzymać dopływ
rezerwy.

Okopy cierpią głód, a szczególnie pragnienie. Podzieliłem się z dwoma czarną
kawą — strach jak dziękowali. Spiekłoty w ustach jest rzeczywiście niemożna.
Słońce zaszło, księżyc wypływa na niebo. Włosi zaczynają ponowny atak.
Ataki były w nocy trzy, potem austryacki zadawany Kontratak, podczas którego
opuściliśmy trudne do utrzymania okopy i w cieniu trzy ruszyliśmy.
Okopy 12. X. 16. Smutne to było owo Vergatterung batalionu w tej dolinie "Krakowskiej"
Nasza Kompania wykazała 28 ludzi, inne podobny stosunek. Zdaje mi się, że najlepiej
wyszła jedna kompania pierwszego batalionu, którą wczoraj wsadzono w okopy na ataki
a nie na „artyleryjskie przygotowanie ataku". Tak samo rzecz przedstawia się w innych
regimentach. Ruszyliśmy. Teraz owe „doliny" dały po pięć czy sześć regimentów, a
liczba ludzi mogłaby na batalion wystarczyć. Zostawiwszy w okopach potrzebne 47 pp
strzelali z karabinów — ale czynili to zbyt ostrożnie, więc zamiast studzić Włochów
pełnością porostawionych okopów, wzniecili w nich błędne mniemanie o chęci do
ataku. To też przy silnej kontro-[illegible] Włosi natychmiast opanowali ponowne okopy
i można nam było jeszcze pół dnia trzymać w niepewności.
Tak przyjmiliśmy „einen geordneten planmässigen Rückzug" pe stanowisk
Nowa Wieś, „ohne vom Feinde belästigt zu sein", ale po stracenie kilkunastu tysięcy
ludzi z dywizji. Wątpię, aby to co figuruje jako dywizja 44 miało jeszcze siłę jednego pułku.
Wyciągnięto nas nieco naprzód, abyśmy jako przedstawiciele tworzyli tajemnicę między dwoma
bokami frontu, które jeszcze nie są naruszone. Nie są to okopy, tylko na rodzimym polu stojące stanowiska
tyralierskie. Okopy właściwe wypadło budować jeszcze bardziej w tyle i że nie są jeszcze skończone
Otóż nasza kompania ma stanowisko, na którym przy wszelkich rowach możnaby teraz
nocą osiwieć. Jest to brzeg doliny, widny z okopów nieprzyjacielskich jak na dłoni, okolony murkiem
cyklopim nieco wyższym niż ½ metra. W murku tym jest zbytek czerwona rura wodociągowa —
nasz dla armii w tych bezwodnych stronach wodociąg. Murek pas oddalony jest o jakie

trzy metry od równoległej do niego, szutrowanej wojskowej drogi i w tym rowie leżymy. Tyraliery
Dwa dobrze wymierzone granaty wystarczą, aby nas ku było. Wgniatać zaś nie trzeba, bo obie artylerye
są w tę drogę [illegible] [illegible]. Przez [illegible] aby [illegible] pod, iżby nie [illegible] naszego [illegible]
[illegible] kryć się należy do pierwszego lepszego [illegible]. Któremu zabarzy się podnieść głowę, czy
[illegible].

Obrzucki wgnie terenu przez artylerye odbywa się właśnie. Latają granaty i szrapnele nad nami, a my leżymy. Jeśli do wieczora utrzyma się tajemnica, możemy skórę całą wynieść. Jeśli nie, to koniec. Co innego gdyby piechota szturm przypuszczała, tedy nam górą.

Przesiedzieliśmy więc w piekle [illegible], gorszem niż werduńskie i nadsomskie, który może i trzy dni, ale o wydostaniu się na spokojny świat nie mu mowy: dla braku ludzi nie dną nas [illegible] dywizyi posyłać na odpoczynek. Nietylko rodziny i ludy, ale dywizye muszą stawiać ostatniego człowieka.

[illegible] to nie śmieć podnosić głowy. W takiej pozycyi wszystko pisać, ale więcej zapał trudno.

[illegible] była mniej [illegible]. Zostałem po bitwaniu jedyną żyjącą szarżą w cugu jako [illegible].
Otóż przywieziono 26 porcyj chleba. Ja zaś [illegible] [illegible], że nawet się należy albo dziś porcye za wczoraj
i drutu, albo [illegible] [illegible] dla dawnego stanu Kompanii, bo [illegible] panowie w Hinterlandzie nie mogą rano dekretować, że do północy [illegible] nas tylko 26 zostać przy życiu. Aby mi zatkać gębę dano mi dla moich 9 ludzi podwójne porcye, a [illegible] ludziom z innych cugów [illegible]. Kawę [illegible] [illegible] tak, że z uprawnionych [illegible] jej nie dostał.

Strasznie [illegible] [illegible]. Granaty [illegible] za mocne, więc szrapnelują gęsto [illegible]. Ale granaty [illegible]. Przebiegł drogą kilku spóźnionych żołnierzy, jak [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] nie nie zostanie. Tymczasem [illegible] [illegible] eksplozyą i bryłami [illegible] [illegible] i padające [illegible] [illegible]. Otrzepawszy [illegible], [illegible], jesteśmy znowu i leżymy dalej. Na szczęście „macanie" odbywa się w dalszym promieniu, ale na niespokojnie [illegible] [illegible] cały dzień i nie przerwie się atakiem piechoty. [illegible] ostrożny sposób [illegible] [illegible]. Każe mi cieszyć się [illegible]. I to [illegible] nie [illegible] po [illegible] życia [illegible] [illegible] [illegible] człowieka, co [illegible] wraca z piekła.

Pečinka (Grota) 13. X. 16.

Pečinka 14 X. 16

Gabrovica 15. X. 16. Bitwa dnia 12. bm trwała do wieczora. Widocznie Włosi „macali", ale też rozglądali się ostrożnie w zdobytych okopach. Armatnie obsrzeliwanie terenu sięgało tak daleko od nas, że chłopcy leżący za parapetem drogi, posnęli, mając tyle przebytego [illegible] w kościach. Ale po południu zabrano się do nas lepiej, a przyszły nawet dwie przeklęte torpedy powietrzne. Coraz bardziej utwierdzaliśmy się w przekonaniu, że drogi odkrytej [illegible] kanonada [illegible], w zmroku próbowano jeszcze jednego natarcia, ale się nie udało. O ½ 7 przychodzi Komenda [illegible] się kilkanaście kroków w rozpoczęte, ale nie wykonane okopy, a o 7 ~~[illegible]~~ odwrotu, bo pierwszy batalion zajmuje nasze miejsca. Odchodzimy zdrowi, wytrząsając nogi i klnąc, gdy nagle feldwebel Kaltenböck rozpaczliwym głosem krzyczy: Sechste zurück, zurück. Jakoby pożar wybuchnął w jego domu. Co się dzieje? Oto rozkaz przyszedł, że ~~[illegible]~~ szóstej kompanii mają być pomieszane z nadeszłym świeżo pierwszym batalionem Lir 2. Zacząłem rycząc i klnąc we wszystkich europejskich językach. Pięć nocy niespanych, okopaktat [illegible] na pięć nowych, a ile Lufttorpedo [illegible] ciężyć się tak długiem życiem, to może najspokojniejszego doprowadzić do rozpaczy. A że przełożeni przyznawali mi słuszność, więc Lt Walch pobiegł do Komendy batalionu i jednak wrócił z odmiennym rozkazem: idziemy do rezerwy.

Miało to pociechę, bo jeszcze dziś mogliśmy być wyrwani ze snu, ale jest możliwość zmiany. Idziemy: „Einzeln abgefallen" przy cudownym księżycu po drodze zorany granatami a że biedny Walch umylił drogę, wdrapaliśmy się do piętej godziny i górą. Koło Hilfsplatz i Heldengräber. Właśnie zwożono worami torbki członków ludzkich i części ciał, szarpani i całe trupy, aby je pogrzebać. Mdlący wymiotowy fetor zatargał mi żołądkiem, gdy wypadł odpoczynek właśnie tam. Nie pomogła ucieczka, nie pomógł papieros, aż dopiero gdym wyprzedził na drodze miejsce gdzie konie stawają, ostry odór końskiego gnojowiska zagłuszył ów nieznośny fetor, a nie drażnił żołądka.

Nakoniec przebiegliśmy drogę i doszli do pagórka, który miał w szczycie Krakowską dolinę, a z niej wejście do pieczary. Ścieżka ma się to nazywać jak mówiono. Pieczara dość wąska, a długa przynajmniej 200 m zwiża się ciągle, im głębiej idzie. Urządzono w niej piąterka, na których drugą spać żołnierze. Były światło elektryczne i wentylator, ale urządzenia zostały przez Włochów rozstrzelane. Dolina pełna ułamków granatowych, które nie eksplodowały, pełna desek i belków z rozstrzelanych baraczków, mieści na bardzo drobnej przestrzeni. Tu rozstrzelono latryny i masą kamieni. U wejścia ustawiono sztób i beczkę na załatwianie potrzeb naturalnych, stąd straszne wejścia smród, odmienny od fetoru na Heldengräber.

W środku panuje noc nieprzebita i zaduch nie do wytrzymania. Mimo tylu nocy nieprzespanych nie zamknąłem oka i serce często odmawiało służby. Z oddechów podnosił się opar, osiadał na stalaktytach i kapał stamtąd zielistą lepką ohydną skorą na ciała i rzeczy. Zaledwie dla zaczerpnięcia powietrza wyszło się na dwór, już strażnik usadowiony na wierzchu wołał: „Flieger decken!" i trzeba było znowu wracać. Po lotnikach wnet przyleciały szrapnele, a granaty odwiedzały nas również kilka razy dziennie, po trzy do siedmiu naraz. Dwa dni tam byliśmy, a ośmiu ludzi zostało ranionych na latrynie.

Zaduch ten odjął mi apetyt, sprowadził ból brzucha i głowy, poty niewypowiedziane obrzydzenie do życia. Na drugi dzień przyszły maszyny, więc było światło elektryczne i rozpylano powietrze tak gęstego, że świece gasły i to jeszcze.

Okropna to była męka i ów pobyt w pieczarze. Oficerowie mieli swój przedział osobno otwartem, ale trzymali się tylko pijaństwem i ... Mnie ten pobyt odjął więcej zdrowia niż całe, prawie 10 miesięczne trudy wojenne. Nie mogłem też jeść.

Nareszcie 14 wieczorem kazano nam być marschbereit. Ja zapisałem się do Marodenvisite. Aha! wody nie było, pragnienie piekło, o myciu się nie było mowy. Po północy około 1/2 11 przy cudnym księżycu ustawiły się kompanie do pochodu i komendanci zdawali raport kapitanowi. Nasz komendant lt Berger melduje: Szósta Kompania 30 Mann – „Melden Sie den Stand der fünften und sechsten" mówi Kapitan, a lt odpowiada: fünfte und sechste 65 Mann – brzmiało grobowo to podrwiwanie nad utratą tylu żywotów. Zważyć, że w tem jest 13 sanitaryuszy, a więc tylko 52 żołnierzy frontowych.

Strzelano do nas w drodze bez skutku, bo było to tylko „macanie", a nie chęć uszkodzenia. Gdyby wiedzieli, że wojsko idzie, byłoby inaczej. Przy Divisionssanitätsanstalt ustałem, a jakiś Węgier trenem jadący, wezwał mnie do siadania. Wiedziałem, że idziemy na Komen, a gdy on tamże jechał, siadłem i wyminąłem nasze bataliony. W Seta zesiadłem. Po drodze trzech jeszcze wsadzono na wóz. Z tych jeden miał wątpliwości czy idziemy na Komen, więc ujrzawszy dwóch wojskowych koni, zapytał, czy idą za

w ośmi Kompanii? Jeden odpowiedział, że tak, ale drugi wziął wrzeszczeć: był to sam
Komendant naszego batalionu, Hap. Mach, pijany jak zawsze. „Tachinierer, Schwein, Ihr
Schweine wollt nicht marschieren, Schwein, Schweine”. Biedny Czesztko ma w pijaństwie
bardzo skąpy słownik przekleństw.

Przed Kownem jetor. Unsere Heldengräber, na które nie nie przywiązano: widocznie piasek
nie może wstrzymać odoru tylu ciał na rarchowanych
Trankę bigzaliśmy, ale wreszcie doszli do Gabrowicy około 5 1/2 rano.
Przed odmarszem z piecrary dostałem kilka kart. Ludzie widzą parlament zwołany
mnie uwolnionego itd. Ale skoro broni austryackiej powiodło się Siedmiogród prawie
oczyścić a Niemcy mieli w Tyrolu front włoski przełamać (tak żołnierze opowiadają)
wolności na powrót życia Konstytucyjnego przeżałaty.

Podobno Austrya zrzekła się na korzyść Prus roszczeń do części Królestwa, a N.K.N. zawie-
dziony w nadziejach chce się rozwiązać. Quod erat providendum. Nie mniej nie wydaje mi się,
jakoby cesarstwa miały wyłącznie rozstrzygać o losie Polski.

Gabrovica 16. X. 16. Byliśmy w Kobljagljava w kąpieli dla zabicia wszy. Znakomity wy-
nalazek. Wczoraj przyszedł nas oczekiwany Marschbatalion: same 18 letnie dzieci szkolne. Dziś
Kwatermachy szukają w Gabrovicy lepszego pomieszczenia dla nas. Nie byłem też wskutek od-
roszczenia w marodenwizyty. Okropnie mi słaby: nogi zerwane, rusza się mi nie mogę.
Popołudniu przyszedł 22 Marschbatalion: potknął nas. Komendantem jest ogłoszony za psa
oblt. Teufel. Należę dalej do 3 zugu, ale jeszcze nie wiem co za Kompania. O 5tej Kompanię przegląda
Komendant. Noc mamy przepędzić na polu, bo kwater nie ma dla nas.

Gabrovica 17. X. 16. A więc my rotkowie jesteśmy regimentem, a pełne nadchodzące bataliony ze
wszystkim uzupełnieniem. Według nas numeryja się oddziały, zaczem jestem dalej w 6. Komp. i 3 zugu.
Lt. Welch jest adjutantem batalionowym. Wczoraj przy przeglądzie Kompanii lał deszcz szalenie, więc
parady skończono rychło, wyszukaliśmy drzewniany strych i spaliśmy twardo. Poszedłem do maro-
denwizyty, jestem Kompaniemarod, a jutro idę do badania. Śnieg spadł na pagórki i zimno jest
przejmujące.

Gefr. Bauer, który ostatnie dnie bitwy pod Nowawas przepędził w froncie, opowiada, że w ostatnim dniu
przyszło tam 350 kg słoniny, przeznaczonej wyraźnie dla żołnierzy w okopach. A my otrzymaliśmy z tego
nic nie widzieli. Wczoraj przyszła podobno wielka kiełbasy dla starej szóstej: ja miałem rozdzielać. Feldw.
Kaltenböck nie chciał przyjąć cyfry 15 lecz dał mi tylko dla 13 drobniuteńkie kawałątko, że nawet 3 cm
na osobę nie wypadło. A opowiadają o 1½ metra kiełbasy.

Heca. W okopach byłem komendantem szwarmu, potem zugu. Tu nie jestem nawet zastępcą
szwarmkomendanta.

Przy pobieraniu obiadu zaczął mnie nieznany mi leutnant z naszego regimentu wypytywać
o długość służby, przyczynę niezaawansowania etc. Dawałem mu zwykle wymijające odpowiedzi.
Po chwili przechodził tam tędy znowu i bardzo spod oka na mnie spoglądał. Jego widocznie po
informowano, żem politycznie podejrzany. Ciekawa rzecz: w szwarmliniji zastępuję za wszystkich
dostaję szwarm, obejmuję zug etc. Tutaj dalej podejrzany. O! systemie metternichowski, obym mógł
dożyć chwili, kiedy cię zaleczyć obrobię.

Gabrovica 18. X. 16. Zaczynają się nieszczęścia. Wczoraj Oblnt Teufel wziął mnie znowu na spytki.
dawałem mu znowu wymijające odpowiedzi, ale wnet się dowie prawdy i będę miał psa. Kupiłem
Taiwnszek po nieboszczyku i zegarek przestał mi chodzić. To mnie nastraja zabobonnie.
Na jutro lub pojutrze wszystko szykuje się do drogi w okopy. Jestem pewny, że gdybym teraz
poszedł na stanowisko, zginę niezawodnie. Dlatego tak się upieram przy marodenwizycie.
Nie wiem, czy Taiwnszka nie wyrzucić. Stałem się mocno zabobonnym. Podobno podano mnie
do odznaczenia za waleczność, bo ściągano ze mnie daty.

Kiedym się w Kostanjewicy gotował na pewną śmierć, nie byłem tak niespokojny jak teraz: Komu się udało ocean przepłynąć, może na Dunajcu zginąć. Poprostu trzęsiączka mnie bierze. Oby się udało wywinąć, inaczej źle i koniec.

Wymodliłem na doktorze 4 dni przy trenie dla wypoczynku. Widzę stąd, że na placu boju będzie przez 4 dni spokój, a zacznie się gorąco, gdy przyjdę do pozycyi. Taki mój los był zawsze. Tomaszkiewicz dostał gorączki i poszedł do szpitala – mnie się gorączka nie chwyta, mimo że ciągle marznę.

Rozesłałem 17 swoich trupich fotografii, sporządzonych wczoraj, a wystawiających prawdziwego nieboszczyka, jakoby na ostatnie pożegnanie. Ponoś to ostatnia fotografia w życiu.

Odmaszerujemy dzisiaj albo o 4 albo o 6tej do Stanowisk. Tam dzisiaj panuje cisza, nie padł ani strzał. Ale gdy my przyjdziemy, będzie burza. O stanie rzeczy mówią rozmaicie. Jedni, że Włosi cofnęli się o 20 Klm, wskutek czego dywizya nasza opuściła Gabrovicę i posunęła się bliżej frontu – drudzy, że dywizya cofnęła się w głąb kraju.

Dziś jest pochmurny i smutny, na zachodzie zbierają się chmury ołowiane. Będzie deszcz na drogę.

Przy trenie 19.X.16. I znowu wczoraj ruszyliśmy przez Komen do miejscowości, której nazwiska nie znam, ale choć droga nie daleka, była dla mnie najuciążliwsza. Strasznie cierpiałem. Nie mogłem nóg wlec ani ruszać ani podnosić. Nieszczęsny ruksak gniótł mnie i tłoczył. Czuję się rozbitym, złamanym, zniszczonym.

Toteż poraz poważniej rozważam myśl samobójstwa. Ostatecznie widzę, że śmierć mnie czeka. Wiodą nas na ten sam odcinek frontu, na którym tyle strat ponieśliśmy. Dziś całą noc strzelały armaty [illegible] z napięciem huraganowem. Dziś jest co prawda prawie spokojny. Ale gdy my wejdziemy w okopy, walki rozpoczną się niechybnie. Dlaczego mam ocaleć z drugiego pogromu, gdy mi się szczęśliwie udało wyjść z pierwszego? Nie będę chyba uważał się za cudowne zjawisko, które ocalić leży w szczególnym interesie Opatrzności. A więc, gdy pójdę, zginę. Skoro zaś śmierć jest poprostu nieodwołalna, więc po co przed nią tak się męczyć? Z miesiąc tortur + śmierć na końcu jest głupim interesem i dlatego lepsza jest śmierć od razu z oszczędzeniem sobie mąk.

Sprawa moja jest teraz w najwyższem napięciu. Podano mnie do odznaczenia – czy dadzą, rzecz inna. Z odznaczeniem w parę dni awans i odesłanie do szkoły oficerskiej wedle obietnic oblt. Kleina, które zresztą nie bywają dotrzymywane. To byłby pierwszy sposób wydostania się z powrotem do życia. Mówią też o zwołaniu parlamentu, a sesya delegacyjna ma być już pewna. Za 4 dni ma się odbyć posiedzenie prezydyów klubowych w sprawie parlamentu. To drugi sposób wydostania się.

Zanim jednak jeden czy drugi wyzwoli mnie z upadku i nędzy, jestem pewny, że mnie śmierć spotka: mianowicie w wilię uwolnienia. W sam przeddzień, jak mówił śp. König. Toteż pragnąłbym teraz ratować się, a zawsze się spóźniam. Gdybym był od razu po powrocie z Pecinki znalazł doktora, byłbym już w szpitalu, albo w kąpielach. Wtedy [illegible] chętnie miano względy dla bohaterów z Mo[illegible]. Teraz po wydaniu rozkazu na ponowny powrót w okopy rzecz się zmieniła – przyszedłem do lekarza za późno, nie jako chory po Pecince, ale jako symulant, chcący uniknąć okopów.

Pragnę bardzo przeżyć tę wojnę – i dlatego właśnie jej nie przeżyję. Pragnę wrócić do cywilnego stanu, bo widzę, że jestem tam potrzebny, bo tracą ludzie głowy, a Głąbiński ma już na zawołanie drugą operacyę, środek ratujący z najtrudniejszych sytuacyi.

moje fotografie mogłyby samym wyglądem pobudzić do zabiegów – to też dostałem je bardzo późno i nie mogę wysłać od trenu bez cenzury. A tu są trzy dni muszę stanąć w okopach, czyli pójść po śmierć.

Zdaje się, że dostanę małego bzika. Całe jestestwo protestuje przeciwko ponownemu pójściu w okopy. Chcę żyć, przeżyć wojnę, bo mi się zdaje, że będą Konieczni, bo mi się zdaje, iż odbywa się teraz pojedynek między zabiegami sprzecznych czynników: czy mnie śmierć, czy uwolnienie przez najdroż. I dlatego ... samobójstwem. Jeżeli w tem kto dopatrzy logiki, nie wiem. Więc przez samobójstwo chronię się przed śmiercią? Było to logiczne, póki uchodziło trudy.

Chwilami chwyta mnie to jak choroba, jak gorączka, jak zmora. Zdaje się, że coś zrobię, a raczej spłatam, bo takiemu naporowi dziwacznych myśli, jakoby uderzeniu krwi na mózg ciężko się opierać.

Jeszcze dzień pobytu przy trenie. Koniec się. Jest mi tak źle, tak boleśnie smutno, że mnie łzy zalewają. Oto tam rodzi się nad Polską, którą się obiera, stronnictwa się ścierają, a ja siedzę skazany na pewną śmierć. I w odbudowie przyjściu nie wezmę udziału.

Przy trenie 20.X.16. Znowu wstał zimny wicher. Zimno mi, a przyczynić się do gorączki nie mogę. Noc nie przyniosła rady. Całe jestestwo broni się przeciw pójściu do okopów, a nie ma wyjścia. Widzę, że parlament będzie zwołany, ale jeszcze nie prędko – w sam raz, aby już było po mojej śmierci. I przeżywam piekło smutku.

Zdaje mi się, że sprawa polska przepadła, że Niemcy znajdą w niej pomost do porozumienia się z Rosyą, a austryackie legionowe zarządzenia będą bez mocy, skoro Austrya jest już niemiecką prowincyą i własnej polityki ani strategii nie ma.

Polacy zaś niedorośli do położenia. Austrya zrzeka się Królestwa, a N.K.N. wmawia w ludzi, że połączenie Galicyi z Królestwem jest możliwe. Socyaliści już poszli za przyłączeniem Królestwa do Prus i plują na wszystkich, zwłaszcza na Poznańskie, że się w pruskiej niewoli nie czuje szczęśliwem. N.K.N. przezywa socyalistów czerwoną Targowicą, a wszyscy przezywają Dmowskiego i Wielopolskiego czarną Targowicą. Ta rozbieżność, pochodząca tylko z trudności naszego położenia, daje obcym niezrozumiały obraz rozgardyaszu. „Plwają na siebie i żrą jedni drugich, stracywszy rozum w rękach długich." Kanclerz w ostatniej mowie zamilczał o Polsce, a to znamienne.

Żadna choroba nie przychodzi mnie wyzwolić, więc trzeba się wżyć w chłopski fatalizm i czekać śmierci. A zdaje mi się, że gdybym się teraz wymknął, już bym na front nie wrócił. Tylu profesorów i wszyscy posłowie uwolnieni – za co na mnie się zwaliła ta klątwa?

Źle jest czytać gazety. Dowiaduję się z nich, że tam w Kraju inaczej ludzie żyją – ot w Krakowie dają wieczory Szopenowskie. Więc huraganowa tęsknota za muzyką, teatrem, sztuką, za kulturalnem życiem chwyta mnie jak spazmatyczny płacz, a gdy wyczytam nazwiska ludzi, którzy tam zostali, pytam czemu nie ja także? I rozpacz mnie porywa i na płacz się zbiera i tak mi źle na świecie, że wyrazić, wypowiedzieć tego niepodobna.

Byłem kilka razy w ogniu, ale przed żadnym nie gotowałem się tak na śmierć jak teraz. Dałem też adres mój Bauerowi ze Styryi, aby bratową o śmierci uwiadomił. Płakać mi się ciągle chce. Czy to przeczucie, czy rozigrane nerwy, nie wiem, ale nie panuję nad sobą.

Przy trenie 21.X.16. Wczoraj dostałem od Postmeisteramt ... rozkaz cenzurowania poczty w pół-...-słowiańskich językach. Oczekuję rozkazu batalionowego, któryby mnie mianował tłumaczem. Najlepiej chciałbym zostać tłumaczem pułkowym, bo to byłoby wygodny żywot. Zobaczymy. Już dziś cenzurowałem kilka kartek.

Wczoraj dostaliśmy pod wieczór moc kości do ogryzania – dzisiaj to samo. Podjadłem do syta, mam humor i otuchę. Widzę, że dobry żołądek i zaspokojenie głodu są podstawą bohaterstwa i wszelakich cnót. Już się okopów nie boję.

Doznawałem się małego kataru, ale o gorączce mowy nie ma.

Przy trenie 22. X. 16. Noc była zimna i dżdżysta, ciekło nam na głowy. Porankiem wstał prześliczny, za piękny na pogodę dzienną. Dziś ostatni dzień pobytu przy trenie. Wieczorem idę do okopów. Panuje tam stosunkowo spokój: nocami gra austryacka artylerya i karabiny czasem się zrywają. Ale ranni i zabici są, choć w mniejszej ilości – więc nic nie zapewnia, że ja, który przetrwałem najstraszniejszą ofenzywę, wyjdę cało z walki pozycyjnej. Nasza Kompania dopiero jutro lub pojutrze będzie pikierowana – w sam raz czasu dosyć na przedalerzenie śmierci. Mało spałem w nocy, bo zrzynające nagniotki podciąłem wielki żaler i bolał mnie całą noc, boli i teraz chociaż mniej.

Na okolicznych pagórkach leżą śniegi, ale słońce grzeje, prawie praży. Jestem słaby, wyczerpany, osłabły. W nogach czuję wszystkie ścięgna, ściśle nagniotki bolą. Jeżeli nie dojdę do stanowisk, pni będę się zmuczał.

Niebo przeczysto nad nami, armaty grzmią bez przestanku, z pod Komendy dywizyjnej słuchać echo koncertującej muzyki. Wywaliszmy nawet, zdrowy, ale mnie smutno na duszy i słabo na ciele. Biedna Hemplina przysłała mi waseliny – są to biblijne olejki na pomazanie mego ciała. Żegnaj przecudny świecie z słońcem, żegnaj Polsko. Umyłem się dziś wyjątkowo aby być czystym na śmierć. Gorączkę mam, ale małą.

Iwanigrad 24. X. 16. Dnia 22 ruszyliśmy od trenu do frontu, idąc za kuchniami w nocy. Nie wydołałem i zostałem w drodze. Nie mogąc wrócić do kuchni przespałem pod krzakiem, przykryty szronem i poszedłem do wizyty w 28 dywizyi. Lekarz mnie odmarsz do swojego lekarza.

Po południu udałem się do naszego zakładu dywizyjnego, gdzie ani po trzech dniach kazano zostać i przynieść rysztunek. Przespałem więc i czekam wizyty, która mnie może uzna za zdrowa. Zobaczymy. Nogi bolą.

Kapral sanitarny powiedział, że wczoraj syn wydawcy Arbeiter Zeitung zastrzelił prezydenta ministrów hr. Stürgkha.

Jak przewidywałem, stało się. Jakiś młody oberarzt odbywał wizytę i powiedział mię oglądając, że mi nic nie brakuje, zaczem odesłał mnie do właściwego lekarza Dra Weinera. Idę więc z powrotem do Kompanii, do piekła. Przed wszystkimi więc uznano mnie za udającego symulanta.

Żołnierze opowiadają o wielu wypadkach, gdzie miesiącami całymi włóczy się nie mogących chodzić ludzi poza Kompanią, chociaż ci zawsze spóźniają się.

Czy umiem sobie odebrać życie? Czy pozwolić sobą poniewierać aż padnę jako zdechłe ścierwo? Czy czekać, aż mi ktoś koniec zrobią?

Niebo zaciągnięte śnieżnemi chmurami, wicher zimny wieje – w takim czasie muszę z powrotem do szeregów: Nie masz nadziei ani w ziemi ani na niebie. O 1/2 1 mam odejść. Dzień jest tak przeraźliwie ponury, że na płacz mi się zbiera. Jestem tak słaby na duszy, żem zabobonny i przesunąłem wszystkie karabiny i pasy, byłoby własnie zdało się, choć mnie przerywano przy tej robocie.

A więc odeszliśmy o kilka domów dalej i tu jest nasz Hilfsplatz. Jutro mam zgłosić się do wizyty u Dra Weinera. Zapowiedział mi feldwebel, że o wystąpieniu do Kapitel mowy nie ma. Każą mi biegać za regimentem aż póki nie padnę. Czy Dr. Weiner nie zwyzywa mnie, to pytanie.

Dawno już nie było mi tak rozpaczliwie łzawo na duszy jak dziś. Chmury osiadły nieruchome, przyciężyły świat jak ta wojna i choć dusza chce wznieść najżarliwszą modlitwę w górę, zdaje się, że mgła krępuje jej usta. Płakać, płakać, żeby się we łzach rozpłynąć.

W takie dni jako gimnazjasta czy profesor jakie byłem szczęśliwy w Jarosławiu, Krakowie, Tarnopolu. Taki smutek, to dzień skupienia, dzień pracy wytężonej a pożytecznej, dzień powagi i rozrachunku. I jak się cudownie pracowało. Dziś gnieżdżę się w łachach, a jutro pójdę pod artylerię najstraszniejszą, aby już nigdy sobą nie być. Kochanych nie ujrzeć, pięknej swojej nie oglądać, umrzeć zawsze zajść nie zaznać. W prochu, brudzie, błocie i robactwie koniec być ma — dla czego? Dlaczego ja jeden wyłączony i niejako wyklęty, Kainowym piętnem znaczony?

Miewam napady bzika. Obecnie chwycił się mnie bzik uwolnienia od służby. Nie chcę słyszeć nic o pobycie w okopach, w rezerwie, chociaż z niebiańskiem zachowaniem całości zdrowia: ja chcę wojsko na jakiś czas opuścić. Przez urlop, szpital, powołanie do parlamentu — wszystko jedno przez co, byleby się uwolnić. Nic mnie nie cieszą opowiadania, że Włosi nie są Angriffslustig, że nasz batalion za 5 dni ma ledwie dwóch zabitych — ja chcę przestać być żołnierzem. I ten bzik uwiązł mi w głowie jak gwóźdź i każe mi cudów oczekiwać. A tymczasem nawet proste sposoby zawodzą, jak dzisiejsze odrzucenie od wizyty lekarskiej. Drżę cały na myśl, jakie impertynencje spotkają mnie jutro od Dra Weinera. Wieczorem pójdę do okopów, ale czy zajdę nie wiem, skoro konie idą trzy godziny. Zostanę więc gdzieś na deszczu i może przeziębiwszy się, rozchoruję się, to mieć będę wymaganą gorączkę.

Deszczyk gęsty, mżysty puścił się i zakrył okolicę. Smutek nieubłagany i bez[illegible]ciowy wsiąka wszystkimi porami. Płakać mi się chce i koniec. A nogi bolą i nie puchną.

Czy zmieni się coś przez śmierć hr. Stürgkha? Żołnierze mówią, że teraz wojna musi skończyć się do Nowego Roku, bo wszyscy widocznie ludzie zlękną się jego losu. Mnie się zdaje, że dopiero teraz system policyjno ciemiężący zapanuje w całej pełni. Ten system jeszcze się nie wyżył i nie zniszczył: musi rozszaleć i we własnych winach zginąć, a do tego daleko. Widzę jasno smutną drogę przyszłości, ale nerwy i serce pragnie czego innego i spodziewam się wbrew jasnemu przekonaniu spełnienia pragnień.

Iwanigrad 25.X.16. Deszcz leje. Długo nie spałem i dojrzał we mnie zamiar odebrania sobie życia, jeżeli dziś lekarz zarzuci mi kłamstwo. Potem miałem sen: z nieba zleciał anioł z dzieciątkiem i stanął naprzeciw mnie, a leciał tak cicho i cudownie, że wiatr ani ruch nie zamącił mu żadnej fałdy w brązowych i granatowych szatach. Postawszy chwilę, uniósł rękami dziecię ponad głowę, biała obsłonka owinęła dziecinę, i uleciał w górę, jak przyleciał.

Może to senna przeróbka włoskiej miny, ale wziąłem ją jako znak wyższy na pociechę w mojej niedoli i postanowiłem wyczerpać kielich goryczy aż do dna. Niech się pastwią nade mną jak chcą, będę cierpiał, póki nie padnę.

Dr Weiner kazał mnie natrzeć kamforą i zażyć aspiryny, oraz pozostać przez dzień dzisiejszy tutaj. Dobra rzecz to nacieranie. Po tym śnie dzisiejszym wraca fatalistyczne poddanie się losowi i jakiś rodzaj otuchy. Wola Boża: niech się dzieje, co chce. Milczeć i cierpieć, to w dzisiejszem położeniu jedyna droga. Resztę niech niebiosa załatwią, jeżeli się tem interesują!

A więc: polskich korespondencyj nie posyła się dalej już od tygodnia. Dlaczego? bo
niema cenzora. Takie narya.
Deszcz lał i przemoczył mnie przy kuchni prawie na wylot.
Przebąkują, że 29 bm ma być dywizya i tego odcinka odwołana, ale ja w to nie wierzę.
Nasz pułk będzie tu siedział, póki obu marszbatalionów nie straci.
Ivanigrad 26 X.16. Deszcz lał całą noc, wicher wyje podolski, a mnie pęcherz
rozbolał. Tylko gorączki dalej nie mam, więc zapewne trzeba iść do szwarmlinii
Doktor kazał mi czekać, potem odłożył badanie do jutra. Tyle szyku. Mówią o ekurowaniu
dywizyi dziś, jutro, lub 29 czy 30 bm. Coraz więcej chorych, obłoconych, przeziębłych
przychodzi. Dostają wrzodów, parchów i brud panuje nieopisany. Deszcz leje. Włosi
sprawują artylerya, minami i osobnym gatunkiem min gorejących.
Wydaje mi się, że mojego pęcherza za chory nie przyjmą. Będę więc musiał iść do oko-
pów i w jękach leżąc czekać aż mnie włoska mina dobije – na dobicie nie na zabicie
tam pójdę.
Boję się: choroby, śmierci, okopów, wojska, wojny. Wyrywam się ku spokojnemu
cywilnemu zajęciu – nadaremnie. Pisać nie mam co, bo mi przygnębienie
stępiło możność myślenia. Listów pisać nie chcę, bo nie pójdą – dla braku
cenzora. Jestem naprawdę wydarty, odcięty, uberwtadiliany, a do tego chory.
Ivanigrad 27.X.16 Czarne chmury wiszą, czasem czerwone słońce przyjrzy,
zanosi się na śnieg i deszcz. W tę pustą porę pewnie mnie odpędzą do okopów.
Od wczoraj jestem w towarzystwie wiedeńskich apaszów z Hernalsu. Porstner chwali
Trumfart opowiadają o prostytutkach, kryminale i ogarnie mnie nudami. Wszyscy mają
na pieńku jakiegoś Bröselmeiera.
Nasza 16 kompania zniesiona, 6ta do połowy wybita. Ranny ich moc nad siły
lekarskie, a o ekurowaniu głucho. Z nich skażą w to piekło iść.
Jak przewidywałem, stało się. Nie popatrzywszy na mnie oświadczył Dr. Weiner:
„ad kompanie” i kopice. Deszcz leje i zimno jest – najlepszy czas do marszu w piekło.
Dziś w nocy ma być nasz (II) batalion ekurowany. Nie idę w okopy, lecz z trenem
wracam ku Gabrowicy. Obyż mi Bóg dopomógł tam albo do szpitala, albo na urlop
albo do szkoły oficerskiej.
Po południu zaświeciło słońce, a równocześnie przyszedł rozkaz ekurowania, jakaś
odwaga i otucha spłynęły na mnie. Zdaje mi się, że czas krytyczny minął, że ubiegłe
dni były wyznaczone na moją śmierć, gdybym znalazł się na doniosłości ognia i że
po ich upływie mogę znowu iść w okopy bez obawy o życie i zdrowie.
Pełna jest dusza moja wdzięczności dla Bóstwa i śpiewa hymny niewysłowione.
Tomaszevica 28.X.16. Ruszyliśmy wczoraj przy gorącej pogodzie przez Periserja,
Komen, do Tomaszowicy. Przestrzeń krótka, a przejść jej nie mogłem. Dotąd niewiadomo, czy
odejdziemy całkiem z tego frontu, czy też wytchniemy z 8 dni i wrócimy w to samo piekło.
Nie mogłem spać. Siedziałem przy kuchni do drugiej godziny, potem po odejściu lir 21
położyłem się daremnie i o brzasku już wstałem. Postanowiłem prosić o urlop i wnieść
podanie o dopuszczenie do szkoły oficerskiej.
Ranek wstaje pół mglisty, wróble na figach ćwierkają, jest ciepło. Gdyby nie to ciepło
myślałbym, że marcowy poranek, w który chłopu tak lekko się orze, że pustuchiwać się
tylko, kiedy ozwie się skowronek. Tymczasem w nocy szaleniu grały armaty.
Wrona z krakaniem przeleciała nad moją głową, co po głogowiecku wróży nieszczęście

Löbliches KK. Rgmts Kmdo!

E. Fr. Zamorski Johann bittet gehorsamst um Zulassung zur Offiziersschule und führt zur Unterstützung dieses Ansuchens Folgendes an:

Ich bin am 4 Jänner 1916 ins Feld ausgerückt mit der 3 Komp. des 17 Marschbaones vom Lir 2 und kam in zweiter Hälfte ~~gegen Ende~~ Februars in die Front, auf der Planina za Grebenom oberhalb des Lepenjet und des Blaž-tales. Als das Lir 2 gegen Mitte März von dieser Front abgelöst wurde, bin ich daselbst weiter geblieben als Komandant der Hilfsmannschaft, bestehend aus 14 vom Lir 2 abkommandierten Männer, und in diesem Charakter habe ich am demselben Frontabschnitte beim 1 Baon des 91 Inftrgmts, beim Lir 4 und Lir 27, schließlich ~~und am Ende~~ beim bosn. herz. 4 Inftrgmt 4 Baon gedient. Nach der Auflösung der Hilfsmannschaft war ich im Juni und Juli Buchhalter in der Gebirgsbäckerei Planina za Grebenom. Zu eigenem Regimente abkommandiert, gelangte ich in die Stellungen bei Ciężów in Galizien. Zuletzt nahm ich während der ~~sogenannten~~ achten italienischen Offensive vom 7 Oktober abends bis zum 13 Oktober abends teil an den Kämpfen ~~bo~~ unweit. Nova Vas, anfangs als Schwarmkommandant und die letzten 3 Tage nach der Verletzung des Zugsführers E. Fr. Kemptner als provisorischer Zugsanführer. Somit glaube ich allen Aufforderungen nachgekommen zu sein und dieses mein Gesuch als gerechtfertigt ansehen zu dürfen.

Oficerowie poczynają być łaskawi na mnie a każdy pyta, kiedy będzie zwołany parlament. I choć mnie nogi bolą, zaraz mi się weselej zrobiło: a możeby parlament zwołali.
Noc i dzień gra artylerya z ogromną gwałtownością.

Tomaževica 29. X. 16. Deszcz lał całą noc, leje cały dzień — a artylerya szaleje. Podobno Lir 21 ma przerażające straty. Kemptner wrócił, tracę kierownictwo plutonu. Jednoroczni cugsfirery dostają oficerską menaż. Dziś chcę prosić o urlop i wnieść podanie o szkołę oficerską.

E. Fr. Zamorski Johann bittet gehorsamst um Erteilung eines Urlaubes nach Grzęgowiec Bez. Przeworsk, wo seine 80 jährige Mutter, die ihn seit dem Kriegsausbruch nicht gesehen hat, ~~wo~~ und seine Schwester wohnt, wie auch nach Krakau zum Besuche der Schwägerin, deren Mann ~~sein Schwager~~ und des Bittstellers Bruder ~~Oberleutnant~~ Zamorski Matthäus sich schon 11 Monate in russischer Gefangenschaft befindet, weil dieselbe jetzt eben wegen ~~[illegible]~~ Vermögens und Familienschwierigkeiten den Beistand eines mit den Verhältnissen vertrauten Mannes unentwegt bedarf. Da der Bittsteller seit dem 4 Jänner, also fast 7 volle zehn Monate ununterbrochen im Felde steht, wagt er um Gewährung seiner Bitte zu ersuchen.

Oba te podania wniosłem do Kancelaryi wedle rozkazu oblt Teuffla. Popał nieco się wypogodziło, ale kości mnie bardzo bolą.

Wieczorem byliśmy na odwszawieniu w Koncu. Wróciliśmy o 11 w nocy.

Tomaževica 30. X. 16. Byłem u marodenwizyty. Lekarz patrzył na mnie jak na symulanta. Zdaje się że lepiej zdychać niż szukać ludzkości u tych ludzi. Zawczasu jak zwykle nas dziary.

Zanadto szybko nas wyposażają. Uzupełniono ubrania i rynsztunek, dano świeżą kawę i po 2 konserwy, nawet łuszcz do karabinów. Zapewne w tych dniach wyruszymy w okopy.

Powiadają, że mam dostać urlop. Gdyby to była prawda, rzecz rozgrywałaby się o to, czy prędzej pójdę do okopów, czy na urlop: ciągle mi się wydaje, że gra chodzi o życie.

Kapitan Mach zawołał mnie o trzeciej i zwrócił podania z tem, że o urlop ma Kmdnt Kompanii wnieść Dienstzettel a prośba o szkołę oficerską ma być po wojskowemu przestylizowaną przez podoficera. Obiecał mi prośby poprzeć za to, że w bitwie znalazłem się „tadellos" i „ausgezeichnet" itd, a urlop przyrzekł w tych dniach przy najbliższym turnusie. Wobec tego sądzę, że żadna z prośb nie będzie pomyślnie załatwiona, bo to jest zwykły los oficerskich obietnic.

Tomaszevica 31. X. 16. Lknt Köhler był u nas i pieścił na brak porządku. Kemptner i Kloss zostali Kdttaspirantami. Oczekiwana jest moc awansów na jutro, ale z nich mojej Oltnt Teuffel jest zadowolony więc mój urlop i szkoła oficerska odwlokąją się. Przyjdzie jeszcze maszerować, a patrony do drużgania dostaliśmy.

Dziś pierwszy pogodny dzień, wykąpany, opieszczony. Dostałem dodatek drożyźniany 187 K 80 h.

Byłem w St Daniel, gdzie opowiadano, że z Rosyą zawarty pokój osobny. Po powrocie dano nam rozkaz „marschbereit". Więc siedzimy w nocy gotowi, niewyspani, aby wrócić do okopów.

Dnia 1. listopada 1916 w lesie.

Wróciwszy z St Daniel wieczorem, dowiedziałem się, że mamy być „marschbereit", a około 9. wyruszyliśmy. Och! moje nogi! Mniejsza, że zostałem w tyle jak zwykle, ale one bolą, że do zdrowia bez obiera, bo przy największym wysiłku na spieszniejsze tempo nie zdobędą się. Nie mniej dla braku gorączki lub gorączki jestem wedle wojskowej nauki medycznej zdrów i zapewne zdatny na kursa dla szybkobiegaczy.

Miły Boże! W St Daniel widziałem dworzec kolejowy, słyszałem brzęk łączonych wagonów i rozrzewnienie chwytało mnie na widok tego tak dawno niewidzianego i niesłyszanego obrazu z dawnych lepszych czasów. Czy się jeszcze wrócą? Czy ten widok sam nie ma być surrogatem na urlop, wolność i życie, jakoby senne widzenie ziemi rodzinnej przez wygnańca?

W marszu mówiłem sobie: Spór wrogich sił o moje życie skończony. Przypadki opóźniły mój urlop i wracam na śmierć. Przeszliśmy Komen, Lutę i jeszcze jakąś miejscowość (gdzie byłem u obcego lekarza u niedalej marodenwizyty) i nagle z drogi Kostanjewickiej zboczyliśmy na prawo. Przeszliśmy między pagórki, mogąc snadnie uchodzić za góry, i około północy usadowiliśmy się w lesie na dość stromej zboczy.

Za górą całą noc trwa ogień huraganowy, jakoby młocka wściekniętych młocarzy, a nad naszą kotliną przewala się echo, podobne do wybuchającego nad starożytnym lasem wichru, który bucha i rzyga się, ale dźwięk daje metaliczniejszy. Cała noc. Słońce wstaje, groza nie kończy się.

Nie rozumiem zabobonu: Gdyśmy tylko inną drogę obrali, choć przy bólu na otuchę miejsca niema, wstąpiła we mnie, a i teraz się mnie trzyma — i jeszcze da Bóg przeżyję to. Pewność śmierci łączyła się z Krasowskim odcinkiem frontu. Poszliśmy ku północy w górki i nadzieja się mnie trzyma. Pogoda jest prześliczna.

Opowiadają, że na tym odcinku wojska nie mają rezerw. Ponieważ na dzisiaj lub jutro zachodzi obawa ataku, pościągano wszystkie regimenty

rozporządzalne. Nie wynika z tego, aby wszystkie miały być użyte. Tak mówią. Osobliwe było wyrzuczenie. Nasza kompania liczy 112 ludzi, mniej nie więcej i tak wygląda cały nasz pułk „zretablirowany."
Ale moje podania spoczywają.
Zechenter pisze, że moja sprawa z sądem jest ostatecznie zamknięta i załatwiona. Osobliwe załatwienie, na którego skutek jestem w karnej rocie zesłany na prostego żołdata.
Opuszyński donosi, że dla frontowych profesorów nie można nic zrobić.
W St. Daniel zarzucał jeden żołnierz, że w Wiedniu już były nadzwyczajne dodatki do gazet donoszące że pokój odrębny z Rosją jest zawarty. Zatem też nie miecki żołnierzom powróciła fantazya i przestali mówić o końcu wojny, a zato o klęsce dla Włoch, Rumunii i Anglii.
Jeszcze odcinek: Lokvica, Opače selo i Nova Vas.
Byłem w południe na grzbiecie pagórka i zajrzałem w podwójną dolinę, za którą wznoszą się góry śniegiem pokryte. Jedna z dolin bardzo wąskich musi być doliną Wipawy (Wippach, Vippacco) bo rzeczkę wężykową widziałem. Tam jednak na drugiej dolinie (może Isonzo) prawdziwe piekło. Światła z dymów nie widać – miny padają po prostu co 50 kroków, a żadna szwórka austriacka nie nadąży w tempie armatom. Austryacka artylerya gra jednak dzisiaj mocniej niż włoska. Salwy granaty przelatują nad naszemi głowami bardzo daleko w tył. Dołnicy ciągle jeżdżą.
Dziś Wszystkich Świętych – mieliśmy mszę polową. Co się dzieje w kraju? Nadzieje polskie już przepadły. Sprawa polska będzie pomostem między Niemcami a Rosją i pojedna tych dwóch wrogów. Ile ludzi pójdzie na cmentarze? Ile bez cmentarzy opłakiwać będzie w domu niebosiężnych w nieznanych grobach.
Koło pierwszej rozległ się rozkaz: marschbereit, umhängen, a gdyśmy zlazli: laden i oto siedzimy uzbrojeni, ubrani, czekający rozkazu, a z za góry grzmią armaty coraz zadziej, za to karabiny maszynowe klepią, kotłując latające ażstronie, na co dla mnie przepowiednią, spowija się w chmury. Włoskich armat już nie słychać, pewnie szturm przypuścili.
Kap. Macek krótko nam zagaił: Włosi przerwali na krótkiej przestrzeni front, musimy ich odpędzić. Ruszyliśmy bojową szwarmlinią pierwszy. Trzeci batalion naprzód, drugi z tyłu. Ile trudu pod kamieniami i zaroślach, zwłaszcza między pierwszymi ostrzałem – pod spowiedzią. Tak przeszliśmy górkę, dolinkę i jeszcze górkę, za którą była kurzawa piekielna ogni wszelakich. Dziwne przeżycie, że od takiego mnóstwa granatów i szrapneli twardy nie zostałem raniony.
Przy księżycu zajęliśmy zerwowane okopy, przy księżycu też opuściliśmy je, aby z trudem dostać się na drogę. Księżyc zaszedł i nas trzymano na drodze ostrzeliwanej szalenie, jakoż było kilka trupów – jeden tylko nogi z miednicą, od pasa pośkrzen zgubiony.
Zaczęliśmy budować osłony – okazało się jednak przez kamienie. Po północy alarmowano I i III cug w dolinę, granatowaną ohydnie gdzie nie wolno z pod dachu głowy pokazać a pod dachem siedzieliśmy ściśnięci jak śledzie. Dwie noce nie spałem całkiem.

2. XI. 16. Noc zeszła na atakach, dzień rozpoczyna się ogniem karabinowym. O południu przebiła się cisza, przyszedł rozkaz: umhängen. Mamy to drugą iść do okopów. Przyginamy po drodze choć to niedaleko. Bardzo mi smutno. Marya Leżajska ☓ z dzieciństwa przyszła taka młodziutka. Życzę jej zdrowia i tak kochani jak przedtem

Bagneria 3. XI. 16. A więc jestem we włoskiej niewoli. Sam nie wiem, jak to się stało. Muszę rzecz dobrze odnotować.

A więc wczoraj w południe w najstraszniejszy ogień granatowy i szrapnelowy ruszyliśmy na okopy. Ale wnet jeden pluton niemiecki, podam oblt. Teuffel zwinął nas za bercelowę i wyrzucał nas do dolinki, którą Włosi piekielnie ale i wprost genialnie ostrzeliwali. Wreszcie uznali, że wysuwanie nas kaduna na wierzch jest wydawaniem na bezpożyteczną śmierć.

Tymczasem w godzinę później przyszedł rozkaz: obsadzić drogę. Wyszliśmy w deszczu granatów i szrapneli: cud, że nikomu nic się nie stało. U wejścia na drogę leżał trup, któremu z twarzy został tylko płat skóry, bo zawartość kości i mózgu gdzieś wyleciała, nogi w butach i całe spodnie, ale od pasa brak w górę. Mocno się rury jak śrutem zalegały drogę. Umieściliśmy się za murkiem. Mnie przypadło miejsce wśród kilkorakich ludzików przyciśniętych, których nawet trudno rozeznać nie umiem.

Z prawej flanki dochodził ogień, a nam kazano ku południowi front trzymać. Potem rozkaz: naprzód do najbliższego murku przeciw Włochom po samych kamieniach. Ciężko mi to poszło. Pierwszy raz jeszcze naprzód. Ogień karabinowy rozpoczął się, a nie widać strzelców i armaty grają jak pierwej. Nagle z prawej strony padają kule karabinowe: pytam aspiranta Kempstnera, co to znaczy? „Nie wiem" odpowiada, „musimy być albo flankowani, albo otoczeni", przypuszczam. „Pytaj oberleutnanta".

Poszedł do dolinki a nasi poczęli nieznacznie wysuwać się ku dolinie. Ja obserwowałem. Nagle na jakie 30 kroków przed sobą spostrzegam kilkunastu żołnierzy włoskich w beretach, z karabinami, ale bez tornistrów. Aby otworzyć na nich ogień, oglądam się po swoich żołnierzach: nie ma go, jestem sam. Równocześnie z prawego boku i z tyłu spostrzegam około 20 Włochów może 50 kroków. Oglądam drogę odwrotową po kamieniach: widna i odkryta, ustrzelą mnie jak zająca. A więc koniec. Trzeba się poddać.

Przybliżają się dość ostrożnie z bagnetami, jeden mierzy we mnie, więc wołam: Io mi rendo prigioniere. A więc rzucam karabin i chodzi żwawo. Pobiegłem w towarzystwie trzech do kotlinki, zdarli mi czapkę, pas, rucksak, brodsak, zabrali scyzoryk – teraz chodź. Długa droga po kamieniach wśród ognia artyleryi austryackiej. Śmiałem się na myśl, że kiedy włoskie kule mnie oszczędziły, padnę od austryackich. Może kilometr szliśmy po poranionych granatami kamieniskach wśród gradu austryackich szrapneli i granatów. Rzetelną robotę wykonywała austryacka artylerya: nie ma się czego wstydzić.

Doszliśmy do pagórka z Nova Vas, który stracono 12. X. Potem szliśmy austryackimi niegdyś okopami. Trupy zielone,

zniszczony materyał itd. Nie doszedłem do mojego odcinka. Znowu w pole zorane – potem do włoskich okopów: krakowiecie [illegible]
Włosi cieszą się, witają: collega! dają chleb i koniak wino mięso. Chleb biały i smaczny.

I znowu w dolinę, gdzie skryte regimenty włoskie, potem do artyleryi wreszcie na jakąś szeroką ulicę między górami. Tam zebrano już jeszcze 400 jeńców.

Idzie się dniem a żołnierze włoscy dają papierosy, cytryny, dają wodę cieszą się i witają jak kolegów. Cavalleri nas eskortują. Na górach baterya armatnie i wojska moc – sami ludzie od 21 do 35 roku, więc sami śmiejący się, zdrowi mężczyźni.

Przeszliśmy szeroki most – mówią, że to Gorycya – i znowu marsz w nocy przy księżycu, wypoczynek w jakiemś miasteczku – mówią że Gradiska – Płakać mi się chciało nad samotnością, opuszczeniem, niepewną przyszłością, marszem męczącym, a nawet [illegible] i nawet z gołą głową.

Tak doszliśmy do Romans. Dano każdemu chlebuś i konserwę i umieszczono w wolgotnym ogrodzie. Zimno nieznośnie, [illegible] Jeśli teraz nie przeziębię się na śmierć, tom wytrzymały.

W nocy musiano dostarczyć nowych jeńców: Całe dwa bataliony 11 p. piechoty, 3 kompanie z 96 pp, rozbitki z 55 pp landw. 2, 4, 21, razem przynajmniej półtora tysiąca ludzi.

Rozdzielono nas na gatunki broni – dano chlebuś i konserwę i marsz przez Versa, Visco, Bagnaria – okrutny. Nogi bolą na śmierć.

4. XI. 16. Włosi pozwalają nam próżnować, dają jeść i każą czekać.

5 XI. 16 Próżnujemy dalej: zapewne kwarantana

6. XI. 16 Bagnaria. W południe przeprowadzono nas pod Bagnarią do baraków wspólnie z oficerami, Ant. Dinty [illegible] przypytał się [illegible]

Wczoraj śniło mi się, że wyrwałem sobie dwa trzonowe, ślicznie, bierstynowe zęby – wedle głogowickiego snowidza oznacza to dwojaką śmierć w najbliższej rodzinie.

Włosi już wiedzą, żem poseł, a major pytał mnie nawet, kiedy byłem brany w kombinacyę przy tworzeniu kabinetu.

Bagnaria 7. XI. 16. Byliśmy w kąpieli, zmieniamy pieniądze, musimy dawać ekskrementa do badania chemicznego – dopiero po kwarantanie pojedziemy dalej.

Rządy pruski i austryacki ogłosiły niezależność Królestwa Polskiego, a [illegible] cesarz austryacki ogłosił samodzielność Galicyi. Z aktów wynika, że chodzi tylko o przeprowadzenie rekrutacyi w Królestwie i który spodziewają się 800 tysięcy żołnierza – oraz o niezadowolenie Galicyi za klęski wojenne.

Jeśli jednak rząd rosyjski wedle zapowiedzi ogłosi swoją licytacyjną autonomię Polski, sprawa nasza może stać się międzynarodowe przedmiotem międzynarodowym.

rozważań. To byłaby Korzyść nasza.

Al. Sinty wystarał się Hanuni o tytoń, dał mi czystą koszulę i gacie i a stare brudy kazał służącemu wyprać.

Bagnavia 8 i 9. XI. 16, 10. XI

" 11. XI. 16. Nareszcie po tych dniach i nocach bezustannego deszczu nastał dzień pogodny. Wczoraj wzięto mnie automobilem do głównego obozu na przesłuchanie. W sprawach osobistych i polskich byłem szczery, otwarty i nie nie kłamałem. Natomiast w sprawie austryackiej zadawałem sobie dużą rezerwę. Pytał mnie, czy nie byłem przyjacielem Rosyi; odpowiedziałem, że między Rosyą a Prusami nie czynię różnicy, oboje uważam za śmiertelnych wrogów polszczyzny. Zaprzeczyłem też, jakobym dobrowolnie przeszedł do niewoli, w co adjutant zdaje się wierzył, ale tem zaszkodziłem sobie; dla przypodobania się jednak nie myślę kłamać. Odwieziono mnie automobilem.

Nową rzecz powiedział mi adjutant, ~~zmianowicie~~, że Włochy pokrywają własne zapotrzebowanie amunicyjne we własnych fabrykach. Nie spodziewałem się tego.

Bagnavia 12. XI. 16. Dzień pogodny, choć chłodny – zakupna nie przyszła – fasunek bardzo malutki nie wystarczający

Bagnavia 15. XI. 16. Noc szalenie zimna, dzień zaczął się ślicznie. 19 mamy odjechać prosto na Sardynię. Oficerowie jadą pod Capuę i Neapol.

Bagnavia 16. XI. 16. Noc była mroźna, dzień ładny lecz zimny. Kilka dowcipów wojennych. W innych pułkach je opowiadano – w moim była przymusowa myśli i uczuć!

Przychodzą do nieba Hindenburg, Mackensen i arc. Fryderyk. Pan Bóg ich wita: Ach ja! Hindenburg, Masurische Seen, ja ja, wir kennen das. Jetzt der Mackensen, ja! Durchbruch bei Gorlice. Bekannt. Und Erzherzog Friedrich? Was für Erzherzog? ~~Kenn~~ Wissen nichts, Ach ja, Teschener Dessertbutter.

Po przełomie gorlickim spotykają się ~~Hindenburg~~ Mackensen i Conrad. Powitanie:
~~Hindenburg~~ Mackensen: Ich habe die Ehre!
Hötzendorf: Und ich habe die Arbeit.

W niebie pytają monarchów, o co walczą? Dowcipów na innych monarchów nie pamiętam. Ostatni jest Franciszek Józef. Pytają go: Wofür kämpfst du?
F. J.: Willy, sag mal, wofür denn eigentlich.

Pytają monarchów w niebie o cele wojny. Kolej przychodzi na cesarza austryackiego, który milczy na ponawiane pytania, a wreszcie zapytany o powód milczenia, odpowiada:

– Ich habe den von Tisza verfassten Zettel vergessen.

Żołnierz puka do nieba, gdzie panuje anarchia. Nie ma św. Piotra ani wyższych szarż, więc w końcu żołnierz żąda stawienia go przed Panem Bogiem. Nie można. Pan Bóg chory bardzo poważnie, bredzi w gorączce, wydaje mu się, że jest Wilhelmem.

Es gingen zwei Offiziere spazieren: der eine war ein Aktiver, der andere ist auch noch nicht im Felde gewesen.

Unterschied: der aktive Offizier steht in der Verordnungsliste, der Reserveoff. in der Verlustliste.

Pytano Mikołaja Mik. gdy był pod Krakowem, czemu tak prze do Wiednia? Odpowiedział: Chciałbym moim ludziom pokazać bodaj jednego aktywnego oficera austryackiego.

Za przykładem innych monarchów postanowił cesarz Fr. J. udać się w roku 1914 na front, ale zwłóczył. Zapytany o przyczynę zwlekania urzędnik dworski odpowiedział: Cesarz czeka aż front do niego przyjdzie.

Ukarano jednego uchodźcę za rozsiewanie niepokojących wieści o klęskach austryackich. Tak potem opowiadał: Gdyśmy zwyciężyli pod Brzeżanami byłem we Lwowie – gdyśmy zwyciężyli pod Lwowem, byłem w Krakowie – teraz zwyciężamy pod Krakowem, więc jestem we Wiedniu, a gdy i pod Krakowem zwyciężymy, znajdę się w Szwajcaryi.

Dziś mróz chwyta. Trzeba będzie zaziębić się i zachorować w Italii. Smutno mi tak pod wieczór i boję się nocy z powodu zimna. Prócz płaszcza nie mam nic, a barak duży, przewiewny, bez możności opalania. Tak mi brakuje kogoś bliskiego, przed kimbym się wypłakał i [illegible]. A może w domu jakie nieszczęście!

Bagnaria 17. XI. 16

Strassoldo 18. XI. 16. Piszę w ślicznym wagonie III klasy przy elektrycznem, jasnem świetle, około ½ 6 wieczorem, a używam tę rozkosz tem więcej, że na dworze leje deszcz ulewny.

Wszyscy podziwiamy prawdziwą cywilizacyę narodu od wieków kulturalnego, różną od dorobkiewiczowskiej pruskiej. – Ruszyliśmy o 1. z Bagnarii wśród deszczu. – Kto zgłosił, że nie może iść, wzięto go zaraz na autobus. I ja też zajechałem na kolej do Strassoldo. Tu mi major Torri dał list polecający do jenerała komenderującego w obozie jeńców sardyńskich z opowiedzeniem moich dziejów. Rzecz poprostu zdumiewająca, bo co ich to rozczula.

Zawagonowano nas bez biegania, bez krzyku, bez obelg. Przez trzy tygodnie pobytu tutaj nie słyszałem, żeby jaki Włoch krzyknął niecierpliwie na jeńca. Jeńcom dali [illegible] wozy osobowe, każdy [illegible] oświetlony i ogrzany.

Gdyby mi dziś ktoś zapowiedział smutnego losu z końca pobytu, byłbym wprost zachwycony. Jestem jednak [illegible], bom ...

się między ludźmi, traktowany jako człowiek i odnajduję swoje człowieczeństwo.

Lekarz kapitan jedzie z transportem i przeglądnął wszystkie przedziały przenosząc cierpiących na łóżka do II klasy. Cuda prawdziwe.

Jadę koleją jak człowiek, wozem osobowym. Palmanova, Borgo Dnino nie wiem dokąd. Z sosen łęgi stoi ... Noc czarna; okna zatknięte zasłonami drewnianemi. Ludzie śpią.

19. XI. 16 O ósmej stanęliśmy pod Vicenzą. Słońce wstało pogodnie wśród chmur. Kolorystyka zdumiewająca.

Rano lekarz znowu oglądał wszystkich i z w Padwie przechodzi przedziały. Dopiero w południe stanęliśmy w Weronie, gdzie mieliśmy być o 2 w nocy.

Po pierwszej przy cudnej pogodzie Peschiera.

Od Brescii śnieg i mgła. Śnieg leży jak w Galicyi, słońce zamazało się we mgle i ...

Przed Medyolanem dostaliśmy chleb i konserwy duże, jedną na ośmiu(?). Zadziwiające jest jak tu ładowanie jeńców, rozdział jedzenia itd. odbywa się porządnie, szybko i bez hałasu. Ludzie donoszą nam wodę, żołnierze kupują wino, chleb, mieszaniny, gazety.

20. XI. 16. Przejechaliśmy Genuę i obróciliśmy ku Spezii. Od 5 rano jedziemy nad morzem. Niepogoda. Morze faluje.

Za Maneglią chmura nas zlewa z grzmotem i łyskawicami, a morze zaczęło burzyć się gwałtownie. Droga przez tunele szyb liczne i długie.

O 9 w Bonassola wśród deszczu i wycia morza.

O 12. stanęliśmy wśród deszczu w Spezii i prosto przez główne ulice wśród szpaleru wojska i publiczności pomaszerowaliśmy do portu i wsiedliśmy na okręcik Savoia, którym mamy 16 godzin jechać na Sardynię.

21. XI. 16 Na pełnem morzu. Z powodu min jedziemy ciągle w zygzaki obecnie objeżdżamy Korsykę. Dzięki pogodzie, wiaterek świeży aż rozkosz. Szkoda że na pokładzie zatrzymywać się nie wolno. Wczoraj kilkunastu ludzi spłaciło dług morzu i trochę nieczysto jest pod pokładem. Poza tem życie jest bardzo ładne.

Stanęliśmy około 3/4 2 przed wyspą Asinaria, gdzie mamy wysiąść i przepędzić albo całą niewolę, albo przynajmniej czas kwarantanny. Siedzimy już dłuższy czas, bo malutką łodzią odwożą ludzi na ląd. Kto wie, jak długo ten proceder potrwa.

22. XI. 16. Na kotwicy przed Asinaria. Pozostaliśmy przez noc na okręcie, wysiadamy rano.

Około 1/2 9 wysadzono nas na łódź motorową i pchnięto do brzegu. Brzegi pagórkowate, nagie, porosłe tylko mirtem i szarem krzewiem, zapewne oślem zielem. Kilka budynków świeżo wzniesionych i liczne namioty. Już 2 pop. siedzimy na brzegu morskim i czekamy kolei do łaźni, albowiem przed okąpaniem się nie puszczają nawet pod namiot ani do kantyny. Na szczęście jest jaka taka pogoda. Cisza ogromna, przerywana chlupotem morza i szczebiotem z krzaków(?). Gdyby żołnierzy nie było, pustka.

Asinaria 23. XI. 16. Wczorajszy dzień był pełen wrażeń. Pod wieczór odkomenderowano nas nad brzeg do kąpieli. Postawiono na molo wśród wiatru i obstrzygano każdego. Straciłem moją wojenną brodę – niech jej morze będzie lekkiem. Śmiali się ze zmiany twarzy zbiryscy, a Tulič uspokoić się nie mógł. Potem ściągano z każdego generalia na kartkę pocztową, aby w razie śmierci uwiadomić osobę, której adres jeniec na drugiej stronie wypisywał. Podałem, że jestem professor i Abgeordneter, więc oficerowie zaczęli mnie wypytywać o przyczynę niezawansowania etc. Opowiadałem w skróceniu moją historyę po francusku, kontent, że po tylu latach mogę w tym języku pogadać, chociaż idzie mi niezaz opornie.

Zaczęto mnie też szanować, żołnierzy częstowali winem, dali osobne prześcieradło itd. Odzież zdezynfekowano, a wreszcie pod wieczór zaprowadzono nas na przesmyk między morzem i osadzono w namiotach. Zwariowany Dr. Zoltan Gööz zgłosił się do mnie, więc spaliśmy razem. Nudziarz okropny i skwara, a ofiarami okupuje przyjaźń.

W nocy zimno było tak, wiał wicher, ale dostaliśmy po jednym ogromnym kocu, co mi imponuje jako dowód porządku.

Dziś rano przyniesiono skórki i podzielono nas wedle narodowości. Gööz zameldował się mimo moich przedstawień na Polaka i został komendantem jednego galicyjskiego plutonu z 57 ludzi. Dostaliśmy niewyżywane ale zardzewiałe kratki i po łyżce włoskiej. Nareszcie deszcz zakończył zabawę. Dostaliśmy menaż ciepłą.

Wczoraj w kąpieli opowiadano, że cesarz Fr. Józef umarł – zapytany o to żołnierz powiedział mi, że nie umarł jeszcze, ale jest w agonii. Dziś jeden z Włochów opowiadał, że czytał już o jego śmierci, która nastąpiła po 2 dniach gorączki z przeziębienia. Uważając cesarza Fr. Józefa nie za człowieka, lecz za instytucyę austryacką jeszcze wierzyć nie chcę, bo myślę, że włoska skłonność do pokoju wynajdła różne kombinacye, ażeby uprawdopodobnić drogą kataklizmową szybkie zakończenie wojny.

Asinaria 24. XI. 16. Sam pułkownik włoski miał przeglądać obóz – naczyniono przygotowań, ćwiczono, musztrowano, robiono alarmy próbne etc. Obeszło się tymczasem bez niego – popołudniu puścił się deszcz.

A więc potwierdza się wiadomość, że cesarz Franciszek Józef umarł we wtorek 21. listopada o 9 wieczorem w Schönbrunn.

Asinaria 25. XI. 16. Śliczna pogoda. Artykuły włoskie przedstawiają śp. cesarza jako najlepsze wcielenie anachronizmu zwanego Austryą, a zgodnego z systemem metternichowskim. Autokrata bez serca, bez ludzkości, bez litości i wyrozumienia, dbały tylko o swoje monarsze przywileje, jako monarcha z Bożej łaski.

Włoska niewola jednak zasługuje na opinię, jakiej używa w Austryi. Ograniczenia zalone, a niepotrzebne. Żądają dyscypliny ostrzejszej niż w austryackim garnizonie. Od 1. grudnia ma prócz nastąpić zmniejszenie i pogorszenie wiktu.

Gewehr — 1. schlecht

Überschw —

Baionett

Lt. Köhler Alexan

Kappe ~~2~~ 8

Bluse ~~4~~ 11

Hose ~~10~~ 16

Mantel — 1

Gamaschen ~~4~~ 17

Zeltblatt ~~6~~ ~~7~~ 8

Decke —

Rucksack ~~5~~ 7

Brodsack ~~2~~ 4

Menagschale 3

Feldflasche ~~3~~ 5

Mäntelriemen 6 Paar

Deckenriemen 2 Paar

Reserveportionen 23

Schuhe 11 Paar

Fusslappen 1 Paar

Socken 1 Paar

Handschuhe

Schuhriemen 23 Paar

Putzschnüre

Fett

Sacktücher

Seife, Kerzen

Kolbbürsten

Esszeug 5

Verbandpackeln 9

Zwirn

1 Zugsf Kemptner Adolf
2 E Fr. Zawarski Johann
3 " Gintenreiter Josef
4 " Greifeneder Matthäus
5 Inf Münichshofer Johann
6 Ramsedter Siegfried
7 Luger Franz
8 Klorbhofer Karl
9 Öttl Matthias
10 Skotzdopole Leopold
11 Kern Johann
12 Grabner Johann
13 Koppelmüller Franz
14 Lesschy Leopold
15 Kalchmeier Johann
16 Bindreiter Johann
17 Lindner Florian
18 Kigerleitner Franz
19 Plohberger Eduard
20 Lengauer Anton
21 Laba Stefan
22 Kleeberger Mathias

Stab Korp. verw.
Bauer
Gef Gesswagen Kopf Arm Fuss
Brabec gesund
Vraber
Hechwarter Alois Lt Köller gesund
~~Kalchmeier~~
Huber versch.
Priestner verw.
Hauser Josef verw.
Steinbauer verw.
Schäfer verw.
Bernkopf verw.
~~Grub~~ Gruber Franz
Meierhofer Laut
Burghardt verw.
Raffelseder
23 ver + 1 Tot

Gintenreiter
Mitte Klorbhofer
Luger
Kommdt stellv Öttl
Münichshofer
Skotzdopole
Laba
Plohberger
Kleeberger

I Schwarm

Kraina

1)	Raffelseder Josef	100	40
2)	Steinbauer Johann	120	20
3)	Huber Josef	—	140
4)	Luger Franz	40	100
5)	Hauser Josef	60	80
6)	Öhl Matthias	145	
7)	Auer Sebastian	40	100
Hat 8)	Priesner Ferdinand	60	80
9)	Münichshofer Joh.	110	30
Halbst. 10)	Bernkopf Karl	50	90
Franz 11)	Meierhofer Leop.	60	80
12)	Jaworski Joh.	5	135
13)	Gruber Franz	140	895
14)	Bamberger Alois		

3.60 13
1080
360
46.80

4780
3600
1180

Vor meinem Tode bekanntgeben:

1) Barbara Lasnorska
Glogowiec
p. Tryncza
via Przeworsk
Galizien

2) Stanislaw Rymar
Krakau
Topolowa 52

Marie Bauer
St. Margarethen
bei Knittelfeld Ob. Steiermark

Da es mehrere Soldaten desselben Vor- und Namens giebt, muss man in der Bekanntmachung über meinen Tod ausdrücklich sagen, dass ich Reichsrats- und Landtags-Abgeordneter bin. E. Fr. Prof. Jan Lasnorski.

Alle schriftlichen Aufzeichnungen sind unter der Adresse: Salomea Rymar, Krakau, Topolowa 52 zu übersenden.

Kaiser
Jaworski
Spenmt
Rastawiecki
Fiszer
Moszke
Falić

Blank 20 ct
Mosdike 30 ct
Veriš 50 ct
Tuliř
Kapral 5 l.
Sinty



Veriś 50 cent

D. Braun 18 ct + ?
D. Goer